XI. — 6. GRUDZIEŃ 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

KRÓLESTWO MIŁOŚCI

(z Prefacji uroczystości Chrystusa-Króla).

Królestwo Chrystusowe, jakie On ma oddać Ojcu Swojemu, to nietylko Królestwo Sprawiedliwości, ale ma ono jeszcze wyższą doskonałość, jest pełnem tej cnoty, jaka jest najwyższą, bo nawet wśród cnót boskich, co na tej ziemi trwają: *wiara, nadzieja i miłość, to troje, a z tych większą jest miłość* (I Kor. 13, 13). Ona jest *wypełnieniem zakonu* (Rzym. 13, 10), Ona wreszcie jest *związką doskonałości* (Kol. 3, 14). Św. Doktor Anielski tak tłumaczy: „Konieczną rzeczą jest, aby cnota, z której wypływają dobre uczynki polegała na osiągnięciu prawidła czynności ludzkich. Dwojaką jest jednak reguła czynności ludzkich *i rozum ludzki i Bóg,* lecz Bóg jest najwyższą regułą, którą i rozum ludzki ma być regulowanym. Dlatego więc cnoty teologiczne, które polegają na dosiągnięciu tej najpierwszej reguły, albowiem przedmiotem ich jest Bóg, doskonalszemi są od wszelkich cnót moralnych, czy też i intellektualnych, jakie polegają na osiągnięciu reguły rozumu ludzkiego. Więc i wśród cnót boskich ta będzie najdoskonalszą, która najbliżej dosięga Boga" (2-2

q. 23, a. 6). A ponieważ wiara wskazuje tylko na Bożą prawdę, nadzieja na dobro, jakie osiągnąć możemy, a miłość z Nim Samym jednoczy, więc ta ostatnia jest najdoskonalszą: Królową cnót wszelkich. A więc i sprawiedliwości, nad którą wznosi się, mając za normę już nietylko oznaczony zakres rozumem, ale wyższy, bo doskonałością Boga samego mierzony.

Ta supremacja miłości nad sprawiedliwością sprawia, że Królestwo miłości panuje nad Królestwem sprawiedliwości. Jeżeli zastanowimy się nad istotą sprawiedliwości, to staje się ona cnotą w całem tego słowa znaczeniu dopiero przez miłość. Św. Doktor Anielski przeprowadzając swoją świetną analizę cnoty miłości nie waha się twierdzić, że bez miłości nie może być wogóle cnoty doskonałej *(virtus simpliciter)*, choć może być jakaś cnota w porządku przyrodzonym *(virtus secundum quid)*, lecz jak ktoś słusznie zauważył, cnota filozoficzna nie jest jeszcze cnotą dla teologa, brak jej bowiem elementu nadprzyrodzonego, co kieruje ją do Boga i czynnościom z niej wypływającem daje zasługę na niebo.

Nauka ta nie jest bynajmniej jakąś tylko dekoracją artystyczną, jakby ktoś może myślał, nie, ona oparta jest na samem Objawieniu bożem. Wystarczy dobrze przemyśleć przecudny rozdział 13-ty I Listu do Koryntjan, lub inne słowa Pisma św., aby zrozumieć tę wzniosłą prawdę.

I tutaj musimy zauważyć, że w prefacji Chrystusa-Króla, nie chodzi w pierwszej linji o miłość Bożą, była ona wziętą pod uwagę, kiedy

rozważaliśmy cechy „uświęcenia i łaski“, teraz przedewszystkiem chodzi o miłość bliźniego. Najprzód nasuwa się pytanie, czy miłość Boga i bliźniego, to dwie odrębne cnoty, czy jedna i tasama? Św. Tomasz zadaje sobie to pytanie i odpowiada, że tasama miłość, jaką miłujemy Boga, jest skierowaną ku bliźniemu. Największą zaś trudność, jaka mogłaby tu być wziętą pod rozwagę, że osobnym przedmiotem miłości jest Bóg, a osobnym człowiek, stworzenie nieskończenie odległe od swojego Stwórcy, usuwa w następujący sposób: Gdyby Bóg i człowiek byli odrębnymi przedmiotami miłości, to osobna byłaby i każda miłość, tak jednak nie jest, bo miłością nadprzyrodzoną my w bliźnim miłujemy to, co jest w nim bożego, i dlatego bliźni nie przedstawia osobnego przedmiotu miłości, lecz podporządkowany Bogu i z Bogiem złączony. — Przeciwnie, miłość, jaka odłącza człowieka od Boga, i miłowałaby w drugim człowieku to, co nie jest bożego, jest tylko występnem przywiązaniem a nie miłością... a gdyby posunęła się tak daleko, że kochałaby bliźniego wbrew woli bożej, lub nawet zło w bliźnim, będzie występkiem wobec Boga. Będzie to potępiona przez Apostoła miłość wedle ciała, *amor mundanus,* podczas gdy miłość prawdziwa, duchowa, płynąca ze źródeł nadprzyrodzonych, jest nieodłączną od miłości Boga. To wszystko obejmuje św. Tomasz temi prostemi słowy: Powodem miłowania bliźniego jest Bóg, to bowiem powinniśmy w bliźnim miłować, co go z Bogiem łączy. Jasną więc jest rzeczą, że akt, którym mi-

łujemy Boga, jest tem samem w naturze swojej z aktem miłości Boga. I dlatego cnota miłości obejmuje nietylko miłość Boga, ale i miłość bliźniego (cf. 2-2 q. 25, a. 1).

W Królestwie Chrystusa jest więc i miłość obok sprawiedliwości.

W jakimże jednak stosunku są one nawzajem?

* * *

Najprzód obie razem istnieć muszą w Królestwie Chrystusowem.

Widzieliśmy uprzednio jakto sprawiedliwość jest istotną cechą Kościoła. Jest on oparty na sprawiedliwości i nietylko że sam nią żyje, ale daje ją społeczeństwu, w którem rozpocznie istnieć i działać. On normuje stosunki wśród ludzi i gdyby tylko jego głosu wśród wieków chciano słuchać, ileżby nieszczęść i klęsk ominęło narody. Ale czy sama sprawiedliwość bez miłości wystarczy, aby społeczeństwo cel swój osiągnęło?

Przenigdy! Bo wieleż to objawów życia ludzkiego istnieje, jakie są poza sprawiedliwością i przez nią rządzonymi być nie mogą. Weźmy przykład z życia codziennego. Mówimy dużo o obowiązkach matki, sami jednak wiemy, że gdyby matka zadowolniła się li tylko tem, co jej obowiązek ściśle nakazuje, ani sama nie byłaby zadowolnioną ze siebie, ani nie odpowiedziałaby temu ideałowi, jaki staje przed duszą każdego, kiedy przypomni sobie ten wyraz: matka! Bo sam instynkt macierzyński wskazuje kobiecie, że nie

wystarczy dać dziecięciu to tylko, czego się surowa sprawiedliwość domaga, ale ponadto trzeba mu dać jeszcze i serce. Tego żąda przyrodzone pojęcie macierzyństwa... a nadprzyrodzone? Dusza nasza zwraca się do tego najlepszego i najwyższego wzoru, jaki posiadamy w Najśw. Dziewicy-Matce!

I dlatego Kościół zawsze wskazuje nam na Najśw. Rodzinę!

A i w życiu społecznem czyż wszystko da się osiągnąć przez sprawiedliwość? Nie! bo i nie wszystko jej podlega. Jej zadaniem jest uporządkować życie człowieka tam, gdzie zachodzi stosunek słusznych do wypełnienia obowiązków na podstawie prawa. Ale to nie wystarcza, bo prawo to zawsze *dura lex, sed lex!* Sprawiedliwość mi każe wypłacić zasługę robotnikowi, na jaką się on zgodził, ale nie wkłada na mnie obowiązku wspomagania go w nędzy lub w chorobie. Do tego skłomi mnie inna cnota.

Sprawiedliwość znajduje uzupełnienie i udoskonalenie swoje w miłości.

Sprawiedliwość bowiem, choćby niewiedzieć jak była w czyn wprowadzoną, przecież nie wystarczy na zmniejszenie niedoli na ziemi, ani nie zniesie przyczyn niedoli człowieka, tu musi koniecznie przyjść z pomocą miłość i uzupełnić to, czego nie może zdziałać sprawiedliwość. Miłość to zabiega i objawia się jako miłosierdzie, aby wprowadzić do życia ludzkiego czynnik miłości, jakiego nie zna sprawiedliwość *dura lex,* nieugięte i nieubłagane prawo sprawiedliwości.

Miłość jest jeszcze i ochroną sprawiedliwości. Egoizm ludzki jest tak wielkim, że człowiek w stosunku do drugiego człowieka, gdzie tylko mu się uda, uchyliłby się od wypełnienia obowiązków sprawiedliwości. Jakże to często obecnie spostrzegamy w czasach powojennych. Jak trudno jest dziś wydobyć swoją należytość nawet tam, gdzie to nie przedstawia trudności. Objaw to smutny, ale jakże niestety częsty. Dopiero miłość zdolną jest przeciwdziałać temu i położyć tamę egoizmowi i chciwości. Jakże słusznie pisze O. Antoine: Kto nie zna porywów miłości, nie zdoła wypełnić zobowiązań, jakie sprawiedliwość nań nakłada. Natomiast tam, gdzie miłość panuje i sprawiedliwość znajdzie zawsze sobie właściwe miejsce" (Ekonomja, T. I).

Słusznie pisze o tem Ojciec św. Pius XI:

„W odrodzeniu życia chrześcijańskiego główny udział brać winno prawo miłości, *która jest związką doskonałości* (Kol. 3, 14). Jak bardzo mylą się więc niebaczni owi reformatorzy, którzy dbają tylko o zachowanie sprawiedliwości, i to sprawiedliwości wymiennej, a pomoc miłości dumnie odrzucają! Oczywiście, miłość nie może zastąpić obowiązującej sprawiedliwości, jeśliby kto niesłusznie jej odmówił. Ale choćby się przypuściło, że każdy otrzyma, co mu się prawnie należy, pozostanie zawsze szerokie pole dla miłości: sama bowiem sprawiedliwość, najściślej nawet wymierzona, może coprawda przyczyny walk społecznych usunąć, nigdy jednak nie zdoła złączyć serc i umysłów. Wszystkie też urządzenia, słu-

żące do wzmocnienia pokoju i popierania wzajemnej wśród ludzi pomocy, chociażby były najdoskonalsze, otrzymują dopiero podstawę niewzruszoną dzięki więzom duchowym, łączącym współbraci" (Encykl. *Quadragesimo anno,* 1931).

***

W zastosowaniu do Królestwa Chrystusowego stosunek sprawiedliwości i miłości jeszcze piękniej jaśnieje.

Podstawą jego, to zasadnicza Prawda, sięgająca aż rozważania samej Istoty Boga. W Nim zmysł nasz spostrzega jedną, najwyższą, istotną doskonałość, której my pojąć nie jesteśmy zdolni, wiemy że tak jest, rozum zmusza nas do uznania tej prawdy, wiara nam o niej mówi... ale my tacy mali i niedoskonali! I dlatego tą jedną jedyną doskonałość Boga pojmujemy jako pojedyńcze cnoty, zastosowujące się do naszego sposobu rozumowania. Co innego, kiedy rozważamy doskonałości w stworzeniu, tam to naprawdę ma miejsce rozdział doskonałości oraz ich różnice, tak, że jedna cnota nie będzie drugą, ale różnią się one nawzajem. I tak w naszem ludzkiem pojęciu sprawiedliwość i miłość są jakby przeciwstawione sobie, o ile miłość daje według naszego pojęcia coś ponad to, co jest sprawiedliwem. U Boga to nie może mieć miejsca, bo u Niego nawet miłość jest sprawiedliwością, o ile Bóg w swojej dobroci, bynajmniej nie wyrzekając się sprawiedliwości, daje coś ponad to, co sprawiedliwość wymaga.

I tak, w każdem dziele bożem spotykamy odblask doskonałości Boga, o ile w każdem z nich objawia się ręka Stwórcy. W każdem dziele będzie i sprawiedliwość i miłosierdzie, bo niem jest miłość Boga ku stworzeniu. Sprawiedliwość dlatego, że Bóg chciał dać stworzeniu swojemu to, czem ono jest, miłosierdzie, bo Bóg chciał je z pełni dobroci swojej i miłości wywołać do bytu. Dlatego św. Tomasz nie waha się powiedzieć: że „wszelkie dzieło sprawiedliwości wymaga uprzednio miłosierdzia i na niem jest zbudowanem" (I, q. 21, a. 4) według tego, co powiedział Psalmista: *Wszystkie drogi Pańskie miłosierdzie i prawda* (Ps. 24, 10). *Miłosierdzie i prawda spotkały się ze sobą, sprawiedliwość i pokój pocałowały się* (Ps. 84, 10).

W Królestwie Chrystusowem o wiele więcej podziwiać musimy to połączenie sprawiedliwości i miłości, tej ostatniej szczególnie, bo Chrystus Pan z pełni miłości swojej założył Kościół swój. Ma on być na świecie ciągłem ogniskiem miłości.

Już u ludów nawet pogańskich znajdujemy kult ognia — stary mit o wykradzeniu ognia niebiosom przez Promoteusza, czyż to nie myśl, że brakło ziemi skalanej grzechem miłości Boga? W Starym Zakonie świecznik siedmioramienny, ten symbol ognia miłości i wiary, *ale to wszystko przydało się im w figurze, a jest napisano dla napomnienia naszego, dla których przyszły końce wieków* (I Kor. 10, 11). W Nowym Zakonie mamy pełnię wieków. I dlatego obficiej okazuje się miłość: i ta, która nas łączy z Bo-

giem, a łączy przez Chrystusa; oraz i miłość łącząca nas wspólnie z Chrystusem. I jeśli świecznik płonący bezustannie przed „Świętem Świętych" wskazywał prawemu Izraelicie, jak dusza jego powinna się jak płomień wznosić ku Panu, bo chociaż tam była tylko Arka Przymierza, to o ileż wymowniej powinien przemawiać do nas płomień lampki przed Tabernakulum, gdzie jest sam Pan, Źródło życia i świętości wśród nas obecnym!

To jest pełnią Królestwa Chrystusowego, jakie On założył, uświęcił, zaopatrzył środkami zbawienia, wśród której króluje Sakrament Najwyższej Miłości.

Lecz, jak już zauważyliśmy, Miłość w naszej, jaką rozważamy, prefacji ma znaczenie więcej Miłości bliźniego, o miłości bowiem Boga była mowa, gdyśmy mieli przed oczami Królestwo łaski uświęcenia.

***

Miłość bliźniego w Królestwie Chrystusowem może być rozmaicie rozważana. Jako cecha Kościoła, treść albo czyn, wkońcu jako uzupełnienie ostateczne dzieła Chrystusowego.

Najprzód więc bezsprzeczną cechą Królestwa Chrystusowego jest zachowanie przykazania, danego od Pana, miłości bliźniego. Wobec zapomnienia przykazania tego u pogan Zbawiciel występuje i jako prawodawca odnawia dawne prawo Boga, głosem natury wypisane w sercach ludzkich... Wobec żydów, co zniszczyli przykazania

Boże, aby tradycję swoją zachowali (por. Mk. 7, 9), Chrystus Pan ogłasza swoje „nowe" przykazanie, nowe niestety dla żydów, co odstąpili od dawnych przykazań i nawet zatracili właściwą znajomość tego, kogo mają nazywać swoim bliźnim. Oto słowa Jezusa: *Przykazanie nowe daję wam: abyście się społem miłowali: jakom was umiłował, abyście się i wy miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan 14, 34).

Od tego czasu w nauce Kościoła miłość bliźniego zajmuje miejsce pierwszorzędne obok miłości Boga. „Myliłby się ten, ktoby myślał, że można rozłączyć miłość bliźniego od miłości Jezusa Chrystusa... Miłować dzieci Boże to znaczy miłować Syna Bożego" (św. Augustyn, do List. św. Jana, X).

W Królestwie Chrystusa piękne znajdujemy słowa o tej miłości, co łączy dzieci Chrystusowe, co spaja je razem i tworzy jedno ciało mistyczne, którego głową jest Chrystus Pan, z którego płynie życie do pojedynczych członków; o wierze jednoczącej rozumy, o wspólnej nadziei przyszłego życia, o miłości i tym przedziwnym pokarmie dającym żywot nadprzyrodzony dzieciom Boga. W naszych czasach, w których żyjemy, jakże gorąco dziękować powinniśmy Bogu, że nauka Kościoła o Najśw. Eucharystji tak się rozwinęła, a z nią i pojęcie o łączności, jakie Ciało Jezusa żywe daje Ciału mistycznemu, społeczeństwu wiernych. W ciągu naszych rozważań nieraz mieliśmy sposobność do tej prawdy powracać.

Ale zawsze chętnie o niej mówimy, bo ona pięknością swoją tak pociąga umysł ku sobie.

Miłość jako słowo nauki, jako cecha Kościoła, powiedzmy jako teorja życia nadprzyrodzonego w Kościele, życia jednego w sobie a jednak płynącego w tylu członkach, już przedstawia piękny widok... o wieleż jednak piękniejszem jest poznanie tej prawdy wcielonej w życie Kościoła, gdy staje przed nami już nie teorja, ale czyn.

***

A czyn ten rozpoczął się w owej błogosławionej chwili, kiedy Apostołowie otrzymują w Wieczerniku dary Ducha św., a wśród nich ten najcenniejszy dar, przenikający całe życie Kościoła, dar Miłości... od owej chwili, kiedy to u *mnóstwa wierzących było serce jedno* (Dz. 4, 32) a poganie z podziwem patrzeli na miłość, jaka ich łączyła.

Patrząc oczyma czysto ludzkiemi nie odrazu dostrzeżemy ten nadprzyrodzony pierwiastek w życiu Kościoła na ziemi. Przeciwnie, wielu patrząc na dzieje Kościoła powierzchownie ulegają nawet jakiemuś zgorszeniu widząc jak nieraz Bóg dopuszcza rozmaite smutne czasy na Kościół, kiedy to mnożą się błędy i poziom obyczajów nawet nisko upada i wskutek tego zapominają o nadprzyrodzonym pierwiastku przebywającym zawsze w Kościele i nieodłącznym od Oblubienicy Chrystusowej. A przecież sam Zbawiciel wskazał już w życiu swojem na to, że On zawsze czuwać będzie w łodzi Piotrowej, chociażby pozornie na-

wet wśród burzy spał, — że na opoce zbuduje Kościół swój, a bramy piekielne nie zwyciężą go! Tak, jak i podczas męki swojej przewidział opuszczenie przez uczniów: *Wszyscy wy zgorszenia weźmiecie ze mnie tej nocy, albowiem jest napisano: Uderzę pasterza i rozproszą się owce...* (Mt. 26, 31) A przecież życie Zbawiciela było i jest wzorem życia Kościoła, a jeżeli On tyle cierpień poniósł, a jednak zwyciężył, to i Kościół wiele przecierpi, ale wkońcu dojdzie do zwycięstwa. I dlatego katolicki prawdziwie pogląd na dzieje i na obecne czasy ani się gorszy, ani lęka. — Tylko słabe umysły zachwieją się patrząc na rozmaite niedole Kościoła albo zgorszą... W czasach największej może niedoli moralnej Kościoła w dobie humanizmu ileż to ludzi odwiedzało Rzym, jedni wynosili z niego wzmocnienie ducha wśród modlitwy u grobu Apostołów, inni zgorszenie, jak n. p. Luter.

Aby lepiej pojąć miłość, cechę i ozdobę Królestwa Chrystusowego w czynie, przejdźmy kilka stopni rozważań.

Pierwszy stopień, to prawda, że w każdej duszy, złączonej łaską ze Zbawicielem, znajduje się nieodłączna od łaski miłość, która jest wiązką wszelkich cnót, przyrodzonych i nadprzyrodzonych[1]). Nauka św. Tomasza w *1-2 Summae,*

---

1) W obecnym roku wyszło dzieło O. Dr. A. Gmurowskiego O. P. *Cnoty nabyte i cnoty wlane,* przedstawiające obszernie naukę św. Tomasza o cnotach i ich wzajemnem stosunku do siebie. Tam znajdzie czytelnik rozwinięte uzasadnienie tej prawdy. Por. tegoż: *Doskonałość chrześcijańska,* r. III.

tak pięknie objaśniająca tę prawdę, zwłaszcza *medium virtutum,* cały ten orszak cnót z miłością organicznie i nadprzyrodzenie złączony, gdzie przecież miłość bliźniego z miłością Boga jest tą samą cnotą, która rozlewa się i na bliźniego, bo i on ma od Boga to, co jest *w nim dobrego.* Katolicki więc umysł widząc niedoskonałości w życiu chrześcijan dobrze rozróżnia błędy ludzkie członków od świętości samego Kościoła i widzi dobrze, że przecież wartość nadprzyrodzona miljonów dusz, złączonych ze Zbawicielem nieskończenie przeważa to zło, co jest chwilowo w elemencie ludzkim Kościoła. Jedna bowiem wartość nadprzyrodzona przewyższa zło znajdujące się na całym świecie. Jest to uzasadniony optymizm chrześcijański, jaki wyczuwamy w poleceniu Apostoła: *Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj zło w dobrem!* (Rzym. 12, 21) A i to słowo Zbawiciela do Kościoła swojego: *Ufajcie, jam zwyciężył świat* (Jan 16, 33).

Z tego ogólnego podłoża wznosi się jeszcze wyżej myśl katolicka i ukazuje nam bohaterów miłości, co poszli śladami Zbawiciela i umiłowali prześladowców swoich. Heroizm chrześcijański, jakiego nie chcą uznać nieprzyjaciele Kościoła, dla których Chrystus jest celem szyderstwa i złości! Chrystus Ukrzyżowany będzie zawsze, jak za czasów Pawła: *Żydom zgorszeniem, a Grekom głupstwem!* (I Kor. 1, 23) A Święci Jego, to dziwacy, nie pojmujący życia i osądzeni zawsze jako poprostu głupcy. Historja antychrześcijańska zawsze ich negatywnie oceni... aż dopiero kiedyś

wypowie: *Ci to są, którzy niegdyś byli nam pośmiewiskiem i uwłaczającem przysłowiem! My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo!...* (Mąd. 5, 3) A wyrok boży jakże innym jest: *Jaśnieć będą sprawiedliwi... Którzy w nim ufają* (w Chrystusie). *Zrozumieją prawdę, a wierni w miłości pozostaną przy nim, gdyż dar i pokój jest wybranym Jego!* (ib. 3, 7 sq.)... Historyk zaś wierzący patrząc na nich, dozna tego, co czuł Apostoł, kiedy pisał o nich, a wkońcu zawyrokował: *Ich nie był godzien świat!* (do Żyd. 11, 29).

Najwyższy szczyt osiąga Miłość Kościoła kiedy objawia się u świętych jako czynna miłość bliźniego, jako miłość ubogich i cierpiących.

Caritas christiana: Wielkie hasło wieków, tak drogie Piusowi XI!

Od charytatywnej działalności za czasów apostolskich *(posługiwanie świętym),* od katakumb, poprzez wszystkie wieki podziśdzień istnieje ta praca charytatywna w Kościele, nie omija żadnej niedoli ludzkiej, czy ducha, czy to ciała, szereg czynów miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie przeczymy, że nieraz wśród obcych Kościołowi obozów spotkamy się z czemś podobnem do miłosierdzia, ale zawsze będą zasadnicze różnice między miłosierdziem chrześcijańskiem a innych obozów. Różnica źródła: tu miłość, widząca w nieszczęśliwym Chrystusa — tam najczęściej siebie — różnica środków, tu heroiczne nieraz, a zawsze owiane duchem nadprzyrodzonym, tam zwykłe dzieła czułostkowości, nie powiem bezwartościowej, owszem nieraz czułej, ale zawsze ludzkie —

różnica celu: tu miłości nadprzyrodzonej przykazanie i jego spełnienie, tam nieraz cele nazbyt utylitarne, a nieraz niestety przewrotne, że tylko przypomnę rozdawanie dolarów przez baptystów i rozmaite Ywki lub Ymki. Albo miłosierdzie masońskie pokrywające inne cele.

Jakże piękny widok przedstawiają owe wielkie postacie miłosierdzia, jakich nie brak w każdym z okresów dziejów Kościoła. Dziejopisarze nieraz przechodzą nad temi bohaterstwami działalności charytatywnej w Kościele do porządku dziennego tak, jakby ich nie było, bo czego wytłumaczyć nie mogą bez przyznania działania motywów nadprzyrodzonych, to zapewne pominąć najlepiej milczeniem... tylko w tem cała trudność, że przecież znajdą się historycy duchem chrześcijańskim owiani, którzy te postacie wykryją, należycie oświetlą i okażą światu. Właśnie w czasach, kiedy protestanccy historycy Schlosser, Ranke i inni jako kanon rzekomej nowoczesnej historji postawili wykluczenie pierwiastku nadprzyrodzonego, ogłasza sprzeciw szlachetny de Ruville, sam historyk-konwertyta właśnie z obozu protestanckiego i w niewielkiem ale ważnem dziełku woła głośno o uwzględnienie Boga w studjach historycznych (der Goldgrund der Weltgeschichte.) „Wielu historykom, pisze on, majaczy się jakby jakiś ideał przed oczyma badanie na podłożu indyferentyzmu. Chcieliby religję jako naukowy czynnik wykluczyć, widzą w niej jakby jakieś szkodliwe uprzedzenie, któreby mogło prawdę dziejową w fałszywem świetle przedsta-

wić. Ależ oni to właśnie przez swoje postępowanie prawdę historyczną wykośławiają i to, co tylko od Władcy świata pochodzi, nadprzyrodzony wpływ na dzieje usuwają..." Natomiast, co tylko ujemnego o chrześcijaństwie powiedzieć mogą, wysuwają na czoło, broniąc się nibyto prawdą historyczną, a w rzeczy samej pragną szkodzić. Toteż znakomicie im odpowiedział Leon XIII otwierając dla badaczy dziejów archiwa watykańskie. Dzieje Kościoła prawdy się nie boją.

I dlatego właśnie ileż potężnych postaci w Kościele odżyło i w nowem zajaśniało świetle! A z niemi i charytatywna działalność Kościoła jakby odżyła w oczach naszych! Postacie dawnych wieków, postacie tak ohydnie przedstawionego średniowiecza (Katarzyna ze Sieny, Wincenty Ferrer., Aniela z Brescji i wiele innych), wielki w tej działalności Karol Boromeusz a przedewszystkiem ten największy Apostoł miłosierdzia dodziśdnia w swoich dziełach i uczniach żyjący: św. Wincenty à Paulo! Oni wszyscy okazują nam, jak słusznie w dziejach Oblubienicy Chrystusowej podziwiamy objawioną w jej dziejach cechę Królestwa miłości!

***

Kościół jednak Chrystusowy nietylko ma żyć przeszłością!

Nie zacofanie, ale postęp powinien objawiać się w jego działalności.

Nie dlatego Bóg dał nam taką świetną przeszłość miłości, abyśmy zadowolnili się tylko jej

podziwianiem, nie! obowiązkiem naszym jest rozwijanie kwiatów tej miłości dalej, my musimy snuć coraz to nową nić ze skarbu złota złożonego w łonie Kościoła.

Szczególnie dzisiaj! Czasy obecne powojenne zmuszają nas do tego. Kryzys, bezrobocie, drożyzna, czyż to nie odpowiedź Boga na zamknięte serca w naszej dobie na mnożącą się z każdym dniem niedolę bliźniego? Oto co mówi Pan: *Dawajcie a będzie wam dano, miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną, i opływającą dadzą na łono wasze* (Mt. 6, 38). Ludzie nie słuchają woli Chrystusowej, więc ponoszą konsekwencje swych czynów.

Trzeba więc usłuchać głosu Namiestnika Chrystusowego!

Niechże Chrystus Pan oddając Ojcu Królestwo Miłości odda i z naszej ziemi dzieła Christianae Charitas!

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

KOMUNJE ŚW. BEZ DZIĘKCZYNIENIA.

„Si scires donum Dei!"
„Gdybyś znała dar Boży!"

Kilka dusz wewnętrznych wyraziło nam smutek, jakiego doznają, widząc, że w niektórych miejscowościach większa część wiernych opuszcza kościół zaraz po Mszy św., podczas której komunikowali. Co gorsza, zwyczaj ten rozpowszechnia się coraz bardziei nawet w zakładach wychowawczych i internatach, w których niegdyś uczniowie, przystąpiwszy do Stołu Pańskiego, pozostawali w kaplicy po kilkanaście minut po zakończeniu Mszy, przyzwyczajając się w ten sposób do dziękczynienia, poczem najlepsi z nich zachowywali do końca życia piękne to nawyknienie.

Wówczas też chcąc wykazać konieczną potrzebę dziękczynienia, przytaczano fakt, że św. Filip Nereusz kazał raz dwom ministrantom towarzyszyć z zapalonemi świecami pewnej pani, opuszczającej kościół niezwłocznie po Mszy i Komunji. Ileż to razy opowiadano o tej zasłużonej nauczce, która nieraz wydawała owoce! Dzisiaj jednak widzimy coraz większe poufalenie się w stosunkach zarówno z wyższymi, jak z równymi i niższymi, a nawet z Panem Bogiem. Jeżeli dusze gorliwe nie postawią tamy przeciw temu prądowi, to zniszczy on stopniowo wszelkiego ducha umartwienia i prawdziwej, głębokiej pobożności. Jeżeli taki stan rzeczy się utrzyma, to będzie, jak mówiono, *wiele Komunij, ale mało prawdziwie komunikujących.* A jednak Pan nasz jest zawsze

ten sam i nasze obowiązki wdzięczności względem Niego żadnej nie uległy zmianie[1]).

— — — — — — — — — —

Czyż podziękowanie po otrzymanem dobrodziejstwie nie jest poprostu obowiązkiem i czy nie powinno być dostosowane do wartości tego dobrodziejstwa? Ofiarowawszy komukolwiek z przyjaciół jakąś rzecz wartościową, czy nie doznajemy mimowolnej, ale uzasadnionej przykrości, jeżeli ta osoba nie raczy nam podziękować choćby jednem słowem? A jednak często się to zdarza. Jeżeli zaś to lekceważenie przyjętych form, graniczące z niewdzięcznością, niemile nas razi, cóż powiedzieć o niewdzięczności względem Pana naszego Jezusa Chrystusa, Którego dobrodziejstwa mają nieskończenie większą wartość, aniżeli nasze?

Sam Jezus Chrystus nam to powiedział, gdy po cudownem uzdrowieniu trędowatych jeden z nich tylko przyszedł Mu podziękować. „A tamci dziewięciu kędy są?" — zapytał Zbawiciel. Zostali oni również cudownie uzdrowieni i nie przyszli nawet powiedzieć: Dziękuję.

Otóż przy Komunji świętej otrzymujemy nieskończenie większe dobrodziejstwo, niż cudowne uleczenie z jakiejkolwiek choroby ciała, bo samego Sprawcę zbawienia wraz ze wzrostem życia

1) Na wielkie te obowiązki położył silny nacisk nieodżałowany katolik de Castries z diecezji Poitiers, w książce swej p. t. *Conférences aux Mères chrétiennes*, która wyszła jako jego dzieło pośmiertne, w wydawnictwie Spes. Piękną tę pracę poprzedza wyborna przedmowa M. A. Rivaux, profesora Sorbony, przyjaciela zmarłego.

łaski, które jest zarodkiem chwały i w którem życie wieczne się zaczyna; otrzymujemy spotęgowanie się miłości, tej najwznioślejszej z cnót, która ożywia, użyźnia wszystkie inne i jest podstawą zasługi.

Jezus często z głębi duszy składał dzięki swemu Ojcu za wszystkie Jego dobrodziejstwa, a zwłaszcza za Wcielenie i Odkupienie, jak również za objawienie tych prawd maluczkim. Dziękował na krzyżu, mówiąc: *Consummatum est* i nie przestaje dziękować w Ofierze Mszy świętej, w której jest głównym kapłanem. Dziękczynienie stanowi jeden z czterech celów Najświętszej Ofiary, łącząc się ściśle z uwielbieniem, prośbą i przebłaganiem. Nawet przy końcu świata, gdy już ostatnia Msza odprawioną zostanie i nie będzie już właściwej ofiary, tylko jej dokonanie, gdy prośba i przebłaganie ustaną, kult uwielbienia i dziękczynienia trwać będzie zawsze i wyrażać się w *Sanctus,* które się stanie śpiewem wybranych w wieczności. Toteż łatwo zrozumieć, dlaczego duszom wewnętrznym coraz bardziej leży na sercu odprawianie dziękczynnych Mszy świętych, zwłaszcza w drugi piątek miesięca, aby wynagrodzić za niewdzięczność ludzi, a szczególniej chrześcijan, nie umiejących już dziękować nawet za największe dobrodziejstwa!

— — — — — — — — — —

Jeżeli jest coś, wymagającego *szczególnego dziękczynienia,* to *ustanowienie Eucharystji,* przez którą Jezus chciał pozostać rzeczywiście pomiędzy nami, ażeby w sposób sakramentalny dokony-

wać nadal swojej ofiary i karmić dusze nasze daleko lepiej i skuteczniej, niż najlepszy pokarm może posilać nasze ciała. Nie chodzi tu o zasilanie nas moralnie myślą jakiegoś świętego, ale o karmienie nas Jezusem Chrystusem, pełnością łask, płynącą ze świętej Jego duszy, złączonej osobiście ze Słowem i Bóstwem. Przez Eucharystję Zbawiciel daje się nam, aby nas upodobnić do siebie i z sobą nas zjednoczyć. Błogosławiony Mikołaj z Flüe mawiał: „O Panie Jezu, odbierz mię samemu sobie, a daj Tobie", my zaś możemy dodać: „Panie Jezu, daj mi samego siebie, abym zupełnie do Ciebie należał". Jest to największy dar, jaki możemy otrzymać. Czyżby więc nie zasługiwał na szczególne dziękczynienie? To jest właśnie celem nabożeństwa do Serca Eucharystycznego.

Jakże boleśnie rani niewdzięczność człowieka, nie umiejącego dziękować po Komunji, w której Jezus Chrystus daje nam siebie samego...!

***

Czyżby wierni, opuszczający kościół prawie zaraz po przyjęciu Chleba Żywota zapomnieli, iż rzeczywista obecność Pana trwa w nich dopóty, dopóki trwają sakramentalne postacie, t. j. około kwadransa? oraz czyżby nie chcieli dotrzymywać towarzystwa Boskiemu Gościowi w przeciągu tak krótkiego czasu? Jak mogą nie rozumieć tak dalece swego braku uszanowania?[2])! Pan Jezus

---

2) Nie mówimy tu naturalnie o osobach prawdziwie pobożnych, które konieczność zmusza niekiedy do wyjścia z ko-

wzywa nas z taką miłością i daje nam samego siebie, my zaś nie mamy Mu nic do powiedzenia i nie chcemy Go słuchać w przeciągu chwil kilku!

Przypomina nam Bossuet, że Święci, ze świętą Teresą na czele, mawiali często, iż dziękczynienie sakramentalne jest dla nas najcenniejszą chwilą życia duchownego[3]). Istota Ofiary Mszy świętej polega na podwójnej konsekracji, lecz właśnie przez Komunję uczestniczymy w tej ofierze nieskończonej wartości. W tej chwili święta dusza Jezusa, zjednoczona osobiście ze Słowem, łączy się z naszą duszą, ludzki zaś Jego rozum, oświecony światłem chwały, z naszym rozumem tak często zaślepionym, zapominającym o najważniejszych obowiązkach i opornym do pewnego stopnia względem rzeczy Bożych. Wówczas też w sposób niemniej głęboki musi się łączyć ludzka wola Chrystusa, niewzruszenie utrwalona w dobrem, z naszą tak chwiejną wolą, a czyste Jego uczucie z naszem tak często skażonem. W miłości Zbawiciela istnieją dwie cechy: siła i dziewictwo; które umacniają i obdarzają dziewiczą czystością dusze zbliżające się do Niego.

ściola wkrótce po Komunji dla spełnienia rzeczywistego obowiązku.

3) Przykład tego znajdujemy w pięknym żywocie Matki N. Teresy Couderc p. t. *Une grande Humble,* przez O. H. Perroy S. J. (Beauchesne), str. 195. „Po przyjęciu Komunji św., mówiła ona do swej przełożonej, trudno mi bardzo opuścić kaplicę. Czas wyznaczony na dziękczynienie, wydaje mi się tak krótkim, że muszę gwałt sobie zadawać, aby z innemi Siostrami pójść do refektarza.

Przypomnijmy też sobie, że Zgromadzenie Zakonnic Dziękczynienia założonem zostało jedynie w celu wynagradzania za tych, którzy zapominają o spełnieniu tak świętego obowiązku.

Ale *Jezus przemawia tylko do tych, którzy Go słuchają,* to jest do tych, którzy nie bywają dobrowolnie roztargnieni. Nietylko bowiem powinniśmy sobie wyrzucać roztargnienia bezpośrednio dobrowolne, lecz także i pośrednio wskutek naszego *niedbalstwa* w rozważaniu tego, co powinniśmy rozważać, w pragnieniu tego, czego powinniśmy pragnąć i w czynieinu tego, co powinniśmy czynić. To niedbalstwo bywa źródłem mnóstwa grzechów z opuszczenia, których przy rachunku sumienia prawie nigdy nie dostrzegamy, gdyż nie mają one w sobie nic pozytywnego, ale są brakiem tego, co być powinno. Wiele osób, nie znajdujących w sobie grzechów, ponieważ *nie popełniły* nic ważnego, może mieć sobie do wyrzucenia mnóstwo objawów niedbałości pośrednio dobrowolnych, a przez to grzesznych.

Nie zaniedbujmy więc obowiązku dziękczynienia, co się tak często dziś zdarza. Jakież owoce mogą wydać Komunje święte, przyjmowane z takiem lekceważeniem?

***

Niestety, w niektórych krajach wielu nawet kapłanów nie odprawia, właściwie mówiąc, dziękczynienia po Mszy świętej, inni zaś łączą je z odmawianiem w większem lub mniejszem skupieniu pewnej części brewjarza, gdyż niema w nich samych dostatecznej osobistej pobożności, by ożywić z wewnątrz zewnętrzną, oficjalną, że tak powiem pobożność sługi Bożego. Stąd wynika wiele smutnych następstw, jakże bowiem kapłan, który

sam należycie nie żyje życiem Bożem, może je dawać drugim? Jak może zaspokajać głębokie duchowe potrzeby gorliwych dusz, które zwróciwszy się do niego, odchodzą smutniejsze, niż były przedtem, zadając sobie trwożne pytanie: gdzie znajdą to, czego szukają? Nierzadko się zdarza, że dusze prawdziwie łaknące i pragnące Boga, które same wiele łask otrzymały i wśród wielkich trudności muszą dawać dużo drugim, a zwłaszcza ludziom, obumierającym duchowo, słyszą takie rady: „Proszę nie zadawać sobie tyle trudu, a czynić to tylko, co konieczne". Cóżby się stało wtedy z gorącą miłością i jak mogłyby urzeczywistnić się słowa Zbawiciela: „Przyszedłem rozpalić ogień na ziemi i tego tylko pragnę, aby się wszędzie rozniecił". — „Przyszedłem, abyście mieli życie i obficie je mieli".

Pewna prawdziwie pobożna osoba, która sobie wyrzucała, że zamało myśli w ciągu dnia o przyjętej rano Komunji świętej, otrzymała raz taką odpowiedź: „Wszak nie myślimy także o posiłku, któryśmy spożyli przed kilkoma godzinami". Słowa te podyktować mógł tylko praktyczny naturalizm, nie zdający sobie sprawy z olbrzymiej odległości, jaka dzieli Chleb Eucharystyczny od chleba zwykłego. Stan umysłu w ten sposób wyrażony, jest wręcz przeciwny pojęciu tajemnicy Eucharystji i pochodzi ze zwykłego lekceważenia, z jakiem przyjmujemy najcenniejsze dary Boże. Nakoniec przestajemy widzieć ich wartość, którą znamy tylko w sposób teoretyczny, rady zaś takie, jak wyżej przytoczone, nie podnoszą wcale dusz

do głębszego zjednoczenia z Bogiem i nie przewyższają poziomu zwykłej kazuistyki, uwzględniającej jedynie to, co konieczne dla uniknięcia grzechu.

— — — — — — — — — —

Może to nas daleko zaprowadzić, w takim bowiem razie zapominamy, że chrześcijanin powinien dążyć do coraz doskonalszej miłości na mocy tego najwyższego przykazania: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich" (Łuk. 10, 27). Idąc tą drogą, kapłan i zakonnik zapomniałby stopniowo, że dla niego już nie ogólnym, ale szczególnym obowiązkiem jest dążenie do doskonałości, aby móc z każdym dniem świątobliwiej wywiązywać się ze swych świętych powinności i jednoczyć się coraz ściślej z Panem naszym Jezusem Chrystusem.

W pewnych okresach dziejów rozmaitych Zgromadzeń zakonnych, niektórzy zakonnicy, po odprawieniu swojej prywatnej Mszy świętej, nie udawali się nawet w dni uroczyste na Mszę konwentualną, o ile sądzili, że nie są kanonicznie do tego obowiązani. Gdyby odbywali dobrze dziękczynienie, czyż mogliby dojść do takiego przekonania? Kazuistyka przeważała u nich nad uduchowieniem, uważanem za rzecz drugorzędną. Od chwili zaś, w której zjednoczenie z Bogiem stanie się dla nas drugorzędną rzeczą, przestajemy dążyć do doskonałości, oraz tracimy z oczu znaczenie i doniosłość najważniejszego przyka-

zania: „Będziesz miłować Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich". Sąd nasz wtedy przestaje się zgadzać z prawdziwą mądrością i zaczynamy staczać się po pochyłości głupoty duchowej.

Oto do czego dochodzi się stopniowo przez zaniedbywanie tego, o czem mówiliśmy na początku niniejszego artykułu.

Z niedbalstwem w dziękczynieniu łączy się niebawem niedbalstwo w adoracji, która się staje czysto zewnętrzną, jak również w prośbie i przebłaganiu. W taki sposób coraz mniej zdajemy sobie sprawę z czterech celów Najświętszej Ofiary, aby się oddawać częstokroć praktykom drugorzędnym, trącącym zresztą istotną swoją wartość moralną i duchową, o ile ich nie ożywia zjednoczenie z Bogiem.

— — — — — — — — — —

Każde dobrodziejstwo wymaga podzięki: dobrodziejstwo więc niezmierzone powinno pociągać za sobą odpowiednie dziękczynienie. Ponieważ sami nie jesteśmy zdolni ofiarować go Bogu, prośmy więc, niebieską naszą Matkę o przyjście nam z pomocą i wyjednanie łaski, abyśmy mogli uczestniczyć w dziękczynieniu, jakie Marja złożyła Bogu po Ofierze krzyżowej, po *Consummatum est* i jakie zawsze składała po Mszy świętego Jana Apostoła, która była na ołtarzu dalszym ciągiem ofiary na Kalwarji. Tak częste zaniedbywanie dziękczynienia po Komunji wypływa stąd, że nie umiemy nale-

życie ocenić daru Bożego: *si scires donum Dei!* Prośmy pokornie, lecz gorąco Pana naszego o łaskę wielkiego ducha wiary, który nam pozwoli rozumieć coraz lepiej z dniem każdym *cenę Eucharystji*; prośmy o łaskę nadprzyrodzonej kontemplacji tej tajemnicy, która poprzedza dary mądrości i umiejętności, będąc zarazem podstawą żarliwego dziękczynienia w miarę, jak zdajemy sobie sprawę z wielkości otrzymanego daru!

O. Reg. Garrigou-Lagrange O. P.

(La Vie Spirituelle, 1935).

---

4) Wywbraźmy sobie, jakiem musiało być dziękczynienie tego pielgrzyma-żebraka, jakim był św. Benedykt Józef Labre, który tak często wpadał w zachwycenie, rozmyślając o Zbawicielu w Przenajświętszej Eucharystji. W ostatnich właśnie czasach M. Karol Grolleau skreślił śliczną charakterystykę tego Świętego w książeczce, będącej prawdziwem arcydziełem, p. t. *Saint Benoît-Joseph Labre,* Marseille, Publiroc.

S. TEKLA RACZYŃSKA, KANONICZKA ŚW. DUCHA DE SAXIA (1738-1790).

Do liczby klasztorów żeńskich Lwowa, zniesionych przez Józefa II w 1782 r. i 1783 r. należał i świeżo, bo zaledwie przed 20 laty założony dom Kanoniczek regularnych św. Ducha de Saxia. Sprowadziła je z Krakowa Pani Teresa Bekierska Starościna Ostrowska i za zezwoleniem Arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego, osadziła na przedmieściu Lwowa „na Sixtuszce rzeczonej ulicy“. Było to w roku 1763. Zadaniem nowej fundacji było służyć ubogim, kalekom i podrzutkom. W ciągu dwudziestu lat swej pracy we Lwowie SS. Duchaczki majątku żadnego się nie dorobiły, tak, iż gdy przyszła kasata, niewiele śladów z niej pozostało w Archiwach. Tem się zapewne tłumaczy, że ks. Chotkowski pominął je milczeniem w swem cennem dziele „Historja polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicji“ (1773-1848).

A jednak mały ten domek Duchaczek lwowskich, zasługuje na to, aby go przypomnieć nietylko mieszkańcom Lwowa, ale całej Polsce. Oto bowiem wychował on w swych murach świętą zakonnicą S. Teklę Raczyńską, której żywot i pisma w rękopisie z końca XVIII w. przechowały się do naszych dni i świadczą o bardzo wysokim poziomie życia duchowego.

Wojciechowi i Helenie Nałęcz Raczyńskim, zamieszkałym na Wołyniu w powiecie Krzemie-

nieckim, w parafji Oleskiej, przyszła na świat dnia 21 listopada 1738 r. córeczka, której na Chrzcie św. w Olesku, dano imiona Elżbieta Helena. O latach jej dziecięcych i młodzieńczych niewiele zachowało się wiadomości aż do chwili, kiedy mając lat 25, wstępuje do Duchaczek we Lwowie, zaraz w pierwszym roku ich osiedlenia się w tem mieście. Była ona podobno pierwszą postulantką, która się zgłosiła na nową fundację i która po odbyciu roku nowicjatu, złożyła profesję. Za patronkę w życiu zakonnem dostała św. Teklę, i po tem imieniem przeszła do potomności.

Życie zakonne S. Tekli, jej prace dla ubogich, nie są nam znane; żywot jej natomiast, który się do naszych czasów w rękopisie zachował daje nam wgląd w dzieje jej duszy i otwiera przed nami bardzo ciekawy widok rozkwitu łaski Bożej w duszy, zdecydowanej wiernie swemu Panu służyć.

Autorem żywotu, jak z rękopisu wynika, był ktoś z synów św. Dominika, narazie nieznany nam z imienia. Zabrał się on do opracowania życia swej świątobliwej penitentki po jej śmierci, która nastąpiła 14 stycznia 1790 roku i ukończył swą pracę w 1798 r. Do żywotu dodał zbiór sentencyj, zebranych przez świątobliwę zakonnicę p. t. „Axiomata", następnie różne jej pieśni religijne i wreszcie jej naukę życia duchowego p. t. „Księgi cztery Objawienia, pełne nauk chrześcijańskich". Jest to narazie jedyne źródło, z którego możemy czerpać nieco wiadomości o świątobliwej Duchaczce.

Stosunki jej z Dominikanami mogły datować się jeszcze z czasów z młodości, kiedy mieszkała na Wołyniu w okolicy Podkamienia. Gdy wstąpiła we Lwowie do klasztoru, zwróciła się w sprawie kierownictwa duchowego do drugiego domu, który Dominikanie posiadali w tem mieście, pod wezwaniem św. Marji Magdaleny i tam obrała sobie spowiednika, który, jak rękopis przez niego pozostawiony świadczy, okazał się całkowicie na wysokości zadania. Zarówno w żywocie, jak i w pismach Tekli Raczyńskiej, czuć na każdej stronie starą tradycyjną naukę chrześcijańską o rozwoju duchowym duszy, aż do wyższych stanów połączenia z Bogiem, wszystko to zaś oddane jest bardzo piękną polszczyzną. Przyzwyczajeni patrzeć na XVIII w., szczególnie u jego schyłku, jako na okres ogólnego upadku duchowego, przekonywujemy się, że i wtedy nie brakło tam dusz, które żyły pełnią łaski, aczkolwiek zewsząd otaczała je obojętność, a nawet i uprzedzenie do wszystkiego, co prowadzi do Boga.

Nim danem będzie całą spuściznę S. Tekli Raczyńskiej opublikować, podamy tu kilka ustępów z jej żywota, odnoszących się do nieszczęść, które nawiedziły kraj nasz i Kościół u schyłku życia świątobliwej zakonnicy.

„Bóg luboć wszelkie i wszystkich ludzi nienawidzi przestępstwa prawa Swego, mianowicie jednak nienawidzi wykroczenia katolików, a najbardziej duchowych, ile, że są namiestnikami Jego i obowiązali się w Zakonie świętą profesją ściślej żyć od katolików, ile ten stan jest stanem

pokuty i błagania Majestatu Boskiego; natenczas Bóg spuszcza kary Swoje na świat, a najbardziej na duchowych: przeto Bóg dopuścił w r. 1782 Józefa II-go, cesarza rzymskiego na ukaranie Zakonów: który jedne wcale znosił w całem swojem państwie, inne tylko z klasztorów przenosił, a innych wcale klasztory znosił i na różne potrzeby obracał, nawet sprzęty kościelne sprzedawał. W tym tedy i takim razie udaje się nasza Panna Tekla do Boga przez prośby i modlitwy, aby Bóg darował i tak srogo nie karał Zakonów i całego Duchowieństwa: Cóż bierze od Boga za odpowiedź, posłuchajmy: którą wzięła w tym roku dnia 27-go kwietnia w tych słowach: „Uśmierzę gniew zapalczywości i zlituję się nad Zakonami, przywrócę im ich domy i własne Imię, ale aż się nasyci krzywda i sprawiedliwość Moja w karaniu. Ty się ofiaruy poyść za nich na pokutę, a dziękuj Matce Mojej, że ci tak wielki dar łaski uprosiła, bo czynić albo cierpieć cokolwiek za bliźniego, jest to być uczestnikiem męki śmierci Mojej i towarzyszem ze Mną w cierpieniu i czynieniu: bo i Ja nie za Siebie, ale za bliźnich moich, to jest natury ludzkiej czyniłem i cierpiałem“... Nasza Tekla dodaje mówiąc: „Wielką byłam bojaźnią przerażona i przez długi czas: bo mi się jakaś wielka wystawiała pokuta w takiej okoliczności“.

„Skryte są w prawdzie sądy Boskie, które we wszystkiem wielbić trzeba; czas ten samemu Bogu wiadomy, który poprawy naszej czeka; Tekla poszła na pokutę, oną wykonała w tymże roku

1782, a obietnica nie spełniła się; owszem ta kara Pana Boga, coraz bardziej po różnych krajach rozciąga się po Zakonach; właśnie wszędzie zostajemy uciśnionemi; od Generałów Zakonów, jako głów Zakonów i od posłuszeństwa ich oddalonemi; a od Stolicy Apostolskiej pod rząd i władzę Biskupów przez monarchów oddanemi zostaliśmy. Bo poprawy w nas nie ma dotąd, to jest do roku 1798, w którym to życie Tekli piszę; słowem, rzekłszy, jedyną sukienką zakonną od świata różnimy się: Bóg tedy wie, czy ta obietnica Boska dla złości naszej do skutku przyjdzie". (Żywot, str. 118).

W samej rzeczy 13 lipca tegoż roku 1782 i Kanoniczki św. Ducha otrzymały dekret kasacyjny, ponieważ jednak nie było się na co u nich łakomić, przeto pozwolono im jeszcze przez rok w dawnym swym domu pozostać. Rozproszenie nastąpiło dopiero w połowie 1783 roku; część Sióstr zamieszkała po dworkach, zapewne przy rodzinach, zaś Tekla z trzema towarzyszkami znalazła schronienie u Szarytek u św. Łazarza, gdzie do końca życia przebywała, odwiedzając regularnie Kościół św. Marji Magdaleny i pozostając pod kierunkiem spowiednika. I on po zniesieniu klasztoru św. Marji Magdaleny, zmuszony był Lwów opuścić, nie przestał jednak z daleka kierować swą penitentką. Ostatni raz widzieli się w 1789 r. i wtedy to zapewne zabrał on wszystkie jej pisma, które później tak starannie przepisał w swym rękopisie.

Przytoczymy jeszcze jeden ustęp odnoszący się do osoby Józefa II i losów Polski:

„Znowu dnia 24 czerwca 1784 r. pisze tak o sobie:...“ „Dusza moja była wyżej wyniesiona, aż do Gabinetu Pańskiego; a to wyniesienie poprzedziły affekta miłości i pragnienia Boga; wyraziły mi się te słowa, niby w sekrecie od Pana;: „Słuchay to, co ci za sprawą łaski miłości komunikuje, że w krótkim czasie uczynię koniec z Koroną Polską, a cesarzowi skrócę dni wieku jego i zniszczę dom potomków jego“: co się rozumie dom familji jego. — a ja sercem wyrażałam prośbę, żeby się Pan zlitował nad nim; I znowu były te słowa: „to miłosierdzie, że mu dni skrócę; bo tym sposobem zagrodzę złości i złym postępkom jego, a ty się gotuj na pokutę, którą masz obiecaną“. — Znowu pewnego dnia byłam wyniesiona w duchu, a widziałem przed Majestatem osobę moją w ubiorze zakonnym naszym, a Najświętsza Panna włożyła jej na głowę wieniec z białych lilij i w ręce jej dała lilje: upadła krzyżem, a kwiatami ją obsypano i śpiewano: Te Deum laudamus. Potem wstała i dał jej Pan papier złożony, niby to było jakieś prawo; i dał jej Krzyż w ręce i błogosławił ją. Potem stanął znowu cesarz i dał mu Pan berło, co się znaczyło, że od Niego był na tron wsadzony; Potem Najświętsza Panna poszła, zdjęła mu z głowy koronę, berło odebrała i oddała Majestatowi Boskiemu; a Święci Pańscy odjęli mu order i oddali Majestatowi Boskiemu, a św. Michał przyszedł z mieczem i ściął go“. Co wkrótce

potem spełniło się; bo Józef ceasrz w roku 1790 jeszcze w marcu przed św. Józefem umarł, a Polska w roku 1793, w miesiącu kwietniu, ze wszystkiem rozebrana jest pomiędzy trzech sąsiedzkich monarchów; Co dalej Bóg uczyni? Wyrokom Jego zostawmy, bo grzechy Polskie słusznie zasłużyły tę karę; znać, że wolność im się naprzykszyła, woleli pójść w absolutność" (Żywot, str. 132-133).

Kto wie, czy cały ten ustęp o Józefie II-im nie był powodem, dla którego rękopism pozostał w ukryciu i nie ukazał się nigdy w druku.

Tekla Raczyńska, jakeśmy powiedzieli, resztę życia spędziła u Szarytek w ich domu św. Łazarza, gdzie też umarła na raka w ustach. „Zaczem opatrzona św. Sakramentami na drogę wieczności, dnia 14 miesiąca stycznia w roku 1790-ym w Bogu zasnęła; bo przez cały czas choroby w zachwyceniu i w spokojności zostawała i tak Bogu ducha oddała, do wieczności szczęśliwej się przenosząc. Tam niech za nas Boga błaga, a my ją o to prośmy serdecznym affektem. Pochowana jest uczciwie przy wielkiem zgromadzeniu i pogrzebana w ziemi na cmentarzu przy figurze Koronacji. Tam jej tedy ciało spoczywa do dalszych wyroków Boskich. A ja, co to piszę z wiernością, to wszystko poddaję pod sąd i rozstrząśnienie Kościoła św. Rzymskiego Katolickiego na większą cześć i chwałę Bogu. Amen". (Żywot, str. 154).

Temi słowy kończy się żywot Tekli Raczyńskiej.

O. Jacek Woroniecki O.P.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

W DWUDZIESTOPIĘCIO-LETNIĄ ROCZNICĘ DEKRETU „QUAM SINGULARI“ O WCZESNEJ I CZĘSTEJ KOMUNJI ŚW. DZIECI.

„Dopuśćcie dziatkom iść do mnie” (Marek X, 14).

W sierpniu b. r. Kościół obchodził uroczyście rocznicę jednego z najwspanialszych orzeczeń stolicy apostolskiej, które na jego życie wywarło wpływ niezatarty. Dopuszczając małe dzieci do wczesnej i częstej Komunji Pius X, papież Eucharystji, otworzył światu niewyczerpaną krynicę łask, od której odtąd nie może powstrzymać nic, żaden jansenistyczny wybieg, żaden pozór nadmiernego uszanowania dla „przeraźliwej tajemnicy“ („tremendum mysterium“), żadna zbożna powściągliwość, będąca w istocie brakiem miłości, *nic, krom niewiedzy i złej woli.* Z niewiedzą walka nie jest trudna: wystarczy głosić dobrą nowinę, aby serca czyste lgnęły do niej z miłością. I dlatego *trzeba ją głosić,* publicznie, na dachach, ze wszystkich sił. „Albowiem jako uwierzą temu, którego nie słyszeli ? A jako usłyszą bez przepowiadającego“ ? Odpowiedzialność za tych, którzy z *niewiedzy* oddalają dzieci od Sakramentu miłości spada na tych którzy, chowając światło pod korcem, niedość żarliwie i pochopnie, opportune, importune, dzielą się z braćmi zasłyszanem słowem Bożem. Na *złą i obojętną wolę* najlepszą receptą jest modlitwa, krusząca wszelakie zapory. Słowem i modlitwą można i należy prostować ścieżki pańskie nietylko do serca naszych maleństw, które bardziej niż tego się nawet domyślamy obcują z aniołami i godne są Anielskiego Chleba, ale przedewszystkiem do serca wszystkich ojców i matek, którzy dla wielu wzniosłych i niezbitych motywów korygują bezwiednie papieski dekret i odmawiają im przez lata tego Chleba.

Dziś, w rocznicę dekretu, wypada zrobić bilans z minionych dwudziestupięciu lat i sprawdzić, czy pasywa zaksięgowane w buchalterji niebieskiej nie idą na konto naszej złej woli i *naszych zaniedbań*? W „confiteor" dominikańskiem wymienione są obok grzechów popełnionych „słowem, myślą i uczynkiem" także „peccata per omissionem", *grzechy z zaniedbania,* które niejednokrotnie na szali sądów Bożych przeważają ciężar innych win. Bóg nie szczędzi nam swoich łask, ale *my* nie kwapimy się brać. I stąd pomiędzy szafarstwem Bożych dóbr, zawierzonych Kościołowi, i naszą „eksploatacją" istnieje jakowyś smutny hiatus, jakaś próżnia bolesna, wydrążona grzechem. „Jam stokroć bardziej gotów wam dawać, niż wy gotowiście brać", żalił się Pan Jezus Błog. Anieli z Foligno. Jeżeli dziś, po upływie 25 lat, dekret „Quam Singulari" nie przyniósł wszystkich swoich owoców, przypisać to należy tym, którzy nie umieli lub nie chcieli go wyzyskać.

A przecież dekret ten, będący koroną i dopełnieniem innego dekretu, zapraszającego wszystkich wiernych do jaknajczęstszej Komunji, „Sacra Trydentina Synodus" jest bramą naoścież otwartą dla wznowienia wpośród świata chrześcijańskiego ładu. Słusznie teologowie dopatrują się w nich nadprzyrodzonych źródeł „Akcji Katolickiej", która bez owej „superabundantia contemplationis et gratiae" nie byłaby niczem innem, jak tylko papierowym formalizmem i pustą grą statystyk. Papież Eucharystji torował drogę papieżowi Akcji Katolickiej. I nie może być mowy o skutecznem i trwałem wprowadzaniu w życie wskazań Stolicy Apostolskiej o apostolstwie laikatu bez fundamentu „Chleba mocnych". Doświadczenie wykazuje, że Akcja Katolicka zapuszcza żywe korzenie nie tam, gdzie wiele się mówi i działa nazewnątrz, ale przedewszystkiem tam, gdzie istnieje życie wewnętrzne, karmione Eucharystją. Owa „superabundantia", którą jest czyn, wypływa wówczas

sama, jako wino przelewające się z puharu[1]). Nie wolno zaś zapominać, że o całem życiu przesądza nieraz ten pierwszy wielki moment, w którym dziecko zakosztowało poraz pierwszy Bożego Chleba i że „kultura eucharystyczna“, wprowadzona w praktykę, jest *najważniejszym czynnikiem wychowawczym*. Zwłaszcza dzieci trudne — będące jakby na rozstaju wielkiego dobra i wielkiego zła (z takich wyrastają święci) — znajdują w Eucharystji przedziwne źródło ofiarności i mocy. Tam gdzie zawiodą wszystkie metody, wystarczy nieraz apel miłości, krótkie sam na sam z Panem, który tak zna i rozumie tajemnicę serc dziecinnych, aby znalazła się recepta na tę okrutnie zawiłą sprawę, którą zwie się w języku dorosłych: „być grzecznym“.

Warto przebiec pokrótce historję i treść dekretu, który tak zdecydowanie bierze stronę maleństw przeciw mędrkującym, starszym osobom. Ale najpierw sięgnijmy wstecz, do pierwszych wieków chrześcijaństwa i do samych źródeł tradycji.

Z czasów apostolskich nie zachował się żaden tekst, normujący pierwszą Komunję dzieci. Zresztą podówczas neofitami byli przeważnie dorośli, uczestniczący w Eucharystji zaraz po chrzcie. Już w II w. znajdujemy w Apologji św. Justyna (I, 65-67) kapitalny tekst, opisujący rytuał eucharystyczny zaraz po przyjęciu nowoochrzczonych w społeczność „braci“. W III w. św. Cyprjan pisze o komunji malutkich dzieci, nie znoszących jeszcze stałego pokarmu, którym diakon wlewał do ust kilka kropel Krwi Pańskiej, w momencie chrztu i później, ilekroć z rodzicami uczystniczyły bezwiednie w świętej ofierze. Od tego czasu przyjął się zwyczaj t. zw. „Komunji chrzestnej“, udzielanej nie-

---

1) Wielce znamiennym jest fakt, że centrum „Akcji Katolickiej“ we Francji znajduje się na Montmartre, gdzie przy bazylice Serca Jezusowego, od 45 lat dniem i nocą, odbywa się nieprzerwana adoracja Najśw. Sakramentu.

mowlętom zaraz po chrzcie pod postacią wina. Naturalnie odtąd dostęp do Eucharystji był dzieciom otwarty. „Konstytucje Apostolskie“ pochodzące prawdopodobnie z połowy IV wieku, ukazują nam malutkie dzieci, które w czasie mszy opuszczały matki i biegły do stołu pańskiego, aby przyjąć Komunję pod postacią wina zaraz po wdowach, ale przed ludem. Zwyczaj komunji dzieci pod postacią wina trwał mniej więcej, zarówno na Wschodzie jak i na zachodzie, do końca XI wieku.

Począwszy od XII wieku zarysowuje się w doktrynie i w praktyce wyraźny zwrot. Zaczęto się zastanawiać nad skutecznością Komunji przyjmowanej nieświadomie przez niemowlęta. Ze względu na tradycję i dla ratowania pozorów poprzestawano niejednokrotnie na udzielaniu niemowlętom niekonsekrowanego wina. Stąd do zupełnego zarzucenia starego obrzędu był już tylko krok, który przekroczono rychło. W przeciągu niecałego wieku praktyka komunji malutkich dzieci nietylko upadła na zachodzie, ale została wręcz potępiona przez cały szereg synodów. Św. Tomasz wypowiada się również przeciw niej, zastrzegając się jednocześnie, że dzieci mogą komunikować z chwilą gdy dojdą „do *pewnego* używania rozumu i zaczną mieć nabożeństwo do tego sakramentu“ (Quando jam pueri incipiunt aliqualem usum rationis habere, ut possint devotionem concipere huius Sacramenti“ III q. LXXX, a. 9). Znamiennym jest fakt, że komunja małych dzieci zanika jednocześnie z komunją pod dwoma postaciami. U Greków utrzymują się obie praktyki.

Odtąd pierwsza komunja wymaga pewnego przygotowania, które bywa normowane mniej lub bardziej dowolnie. Naogół wymagania nie są wielkie, ale poziom życia religijnego obniża się tak bardzo, że dla wielu wiernych owe restrykcje stają się pretekstem do wielkiego opóźniania pierwszej komunji albo nawet do zupełnej abstynencji. Wówczas sobór Lateraneński (1215) wydał edykt, przypominający wiernym obo-

wiązek komunikowania raz do roku, w czasie wielkanocnym, obowiązek zaczynający się od chwili kiedy człowiek dochodzi do używania rozumu".

Edykt ten nie określił jednak wieku, w którym dziecko naogół do używania rozumu dochodzi. Zaczęły się na ten temat nieskończone kotrowersje teologów, przeprowadzających różne subtelne dystynkcje pomiędzy wiekiem, w którym dziecko *może* i wiekiem w którym *powinno* przystępować poraz pierwszy do Komunji św. Naogół „terminus a quo" przyjmuje się 10, 12, nawet 14 lat.

Począwszy od XVI w. kładzie się coraz większy nacisk na intelektualne przygotowanie do pierwszej komunji. W związku z tem następuje nowe przesunięcie dozwolonego wieku. Wiek XVII i wiek XVIII, zatruty jansenizmem, obostrzają jeszcze wymagania i surowość kontroli. Zaznacza się coraz wyraźniejsza tendencja do precyzowania wieku, wahającego się od 10 do 14 lat, zależnie od diecezji. W wieku XIX obostrzenia stają się jeszcze surowsze i ujawnia się tendencja do normowania wieku w formie ściśle obowiązujących praw. W niejednej diecezji katechizm podawał wiek, w którym rodzicom wolno było dopuścić dziecko do pierwszej komunji, niezależnie od stopnia rozwoju i poziomu umysłowego i moralnego.

Odtąd zaczęły się rozlegać coraz częściej protesty stolicy apostolskiej, zrazu dyskretne, w formie korektyw diecezjalnych statutów, sczasem coraz wyraźniejsze. Interwencje te jednak nie osiągnęły pożądanego skutku. Nasuwała się coraz bardziej potrzeba oficjalnego dekretu, któryby rozstrzygnął wszystkie wątpliwości. Okazję do takiego dekretu dał rekurs biskupa strasburgskiego do Watykanu przeciw własnej kapitule, która nie chciała się zgodzić na projekt przesunięcia obowiązującego wieku z 14 do 12 lat. Odpowiedzią na ten rekurs był dekret „Quam singulari", ogłoszony 8 sierpnia 1910 roku. Przekład tego

dekretu, którego każde słowo należy mierzyć miarą szczerego złota, podajemy w całości:

„Jak szczególną miłością Chrystus umiłował na ziemi malutkie dzieci, karty Ewangelji świadczą o tem aż nazbyt jasno. Rozkoszą Jego było żyć wpośród nich; nieraz wkładał na nie ręce, obejmował je i błogosławił. Oburzył się widząc, że odpychali je uczniowie, których strofował temi surowemi słowami: *„Dopuście dziatkom iść do mnie i nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże“* (Marek X, 13, 14, 16). Jak wysoko zaś cenił sobie ich niewinność i czystość duszy, okazał dostatecznie, gdy wezwawszy dzieciątko, powiedział uczniom swym: *„Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. I ktobykolwiek przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje“* (Mat. XVIII, 3, 4, 5).

„Na pamiątkę tych faktów Kościół od samych swoich początków troszczył się o to, aby zbliżać dziatki do Chrystusa za pośrednictwem Komunji eucharystycznej, której zwykł im udzielać już w niemowlęctwie. Działo się to w czasie ceremonji chrztu, jak to jest przepisane we wszystkich niemal starożytnych rytuałach aż do wieku XIII i obyczaj ten zachował się dłużej w niektórych okolicach; u Greków i w obrządku wschodnim dotychczas trwa. Chcąc zaś uniknąć niebezpieczeństwa, żeby dzieci będące jeszcze przy piersi odrzucały konsekrowany chleb, od samego zarania utwierdził się obyczaj udzielania im Eucharystji tylko pod postacią wina.

„I nietylko w czasie chrztu, ale także później dziatki często przystępowały do uczty pańskiej. W niektórych kościołach utarł się zwyczaj komunikowania dzieci zaraz po duchowieństwie, w innych zaś miejscach rozdawano im ułomki po komunji dorosłych“.

„Później obyczaj ten zanikł w Kościele łacińskim; nie wolno już było dzieciom zasiadać do Stołu Pańskiego, dopóki nie zaświtał w nich pierwszy brzask

rozumu, przynosząc im jakoweś zrozumienie dostojnego Sakramentu. Ten nowy rygor, już przyjęty przez kilka lokalnych synodów, został uroczyście zatwierdzony i usankcjonowany na IV powszechnym Soborze laterańskim, w 1225 roku, przez ogłoszenie słynnego kanonu XXI, który zaleca w tych słowach spowiedź i komunję wiernym, którzy doszli do używania rozumu: „Każdy wierny obojga płci, skoro dojdzie do używania rozumu, winien wiernie wyznać swojemu księdzu wszystkie swoje grzechy przynajmniej raz do roku i wypełnić wedle sił nakazaną pokutę; winien przyjmować ze czcią sakrament Eucharystji przynajmniej na Wielkanoc, chyba że za radą swojego księdza uzna za stosowne na jakiś czas i dla słusznej przyczyny powstrzymać się od komunji.

„Sobór Trydencki (Sess. XXI, de Communione, c. IV), nie potępiając starego zwyczaju udzielania malutkim dzieciom Sakramentu Eucharystji przed wiekiem używania rozumu, zatwierdził dekret laterański i rzucił anathema na tych, którzyby byli przeciwnego zdania: „Ten, ktoby zaprzeczył, że chrześcijanie obojga płci, wszyscy razem i każdy zosobna, doszedłszy do wieku używania rozumu, zobowiązani są do komunji raz do roku, przynajmniej na Wielkanoc, wedle wskazań św. Matki Kościoła, niechaj będzie anathema!“ (Sess. XIII, de Euchar. c. VIII, can. IX).

„Atoli w określeniu wieku, w którym dochodzi się do używania rozumu czyli też do rozeznania zakradły się sczasem rozliczne błędy i żałosne nadużycia. Byli tacy, którzy uważali za stosowne wyznaczać inny wiek rozeznania dla sakramentu Pokuty, inny zaś dla Eucharystji. Według nich dla sakramentu Pokuty wiek rozeznania następuje wówczas, gdy jest się już zdolnym odróżniać dobro od zła, a więc grzeszyć; dla Eucharystji jednak domagali się późniejszego wieku, w którym dziecko mogłoby już mieć pełniejszą znajomość religji i dojrzalsze przygotowanie duchowe. Tak więc, wedle różnych obyczajów i poglądów lokalnych, wiek

Pierwszej Komunji był oznaczony na dziesięć lub dwanaście lat, gdzieindziej na czternaście i więcej, i przed tym terminem nie dopuszczano do Komunji dzieci ani dorastającej młodzieży.

„*Ten obyczaj, oddalający wiernych od dostojnego Sakramentu, pod pozorem ratowania powinnej mu czci, stał się przyczyną wielu nieszczęść. Zdarzało się albowiem, że niewinność dziecięcego wieku, wyrwana z objęć Chrystusowych, nie znajdowała pokarmu dla życia wewnętrznego; następstwem tego był fakt, że młodzież pozbawiona jedynie skutecznej obrony, osaczona tyloma potrzaskami, traciła niewinność i popadała w grzech nim jeszcze zakosztowała świętych tajemnic. Choćby nawet przygotowywano do pierwszej Komunji nader gruntownie i poprzedzano ją staranną spowiedzią — co wszelako nie wszędzie ma miejsce — jednak zawsze opłakiwać należy utratę pierwszej niewinności, której może byłoby się uniknęło przyjmując Eucharystję we wcześniejszym wieku.*

„Niemniej zasługuje na naganę zwyczaj panujący w niektórych okolicach, który zabrania spowiedzi sakramentalnej dzieciom jeszcze niedopuszczonym do Stołu Pańskiego, albo też odmawia im rozgrzeszenia. W tych warunkach trwają one długo nieraz w więzach grzechów może śmiertelnych, z wielkiem dla siebie niebezpieczeństwem.

„Ale najżałośniejszy jest fakt, że w niektórych miejscowościach dzieciom jeszcze nie dopuszczonym do pierwszej Komunji nie pozwala się nawet dawać wiatyku w razie niebezpieczeństwa śmierci, tak że po śmierci bywają chowane wedle obrzędów przepisanych dla malutkich dzieci i są pozbawione pomocy modlitw Kościoła.

„Takie to szkody wyrządzają ci, którzy bardziej niż słusznie nalegają na jakieś nadzwyczajne przygotowania do Komunji świętej, przyczem nie zdają sobie sprawy, że takowa ostrożność wywodzi się z jansenistycznego błędu, który ukazuje Eucharystję jako

nagrodę, nie zaś jako lekarstwo na ułomność ludzką. Zgoła przeciwnie uczy sobór Trydencki twierdząc „iż jest ona antidotum uwalniającem nas od grzechów powszednich i zachowującem nas od grzechów śmiertelnych" (Sess. XIII, de Eucharistia, c II) ; tę naukę przypomniała nam niedawno z wielką mocą Święta Kongregacja Soboru, w dekrecie z dnia 21 grudnia 1905 r., otwierając dostęp do codziennej Komunji wszystkim wiernym, zarówno w starszym jak i w młodszym wieku, pod dwoma tylko warunkami jakiemi są: *stan łaski* i *czysta intencja.*

„Zaiste więc, skoro w dawnych czasach rozdzielano resztki świętych postaci nawet pomiędzy maleństwa będące jeszcze przy piersi, niema żadnego słusznego powodu wymagać dziś jakiegoś nadzwyczajnego przygotowania od malutkich dzieci, które żyją w błogosławionym stanie pierwszej niewinności i prostoty ducha i które wielce potrzebują tego pokarmu mistycznego wpośród tylu potrzasków i niebezpieczeństw naszych czasów.

„Nadużycia, które potępiamy, wywodzą się stąd, że dotąd nie sprecyzowano wyraźnie i jasno, *czem* jest wiek rozeznania, wyznaczając inny termin dla sakramentu Pokuty, inny zaś dla Eucharystji. A jednak sobór Lateraneński wyznacza jeden i ten sam wiek dla obu sakramentów, skoro nakłada jednocześnie obowiązek Spowiedzi i Komunji.

„A zatem, podobnie jak dla Spowiedzi zwie się wiekiem rozeznania wiek w którym już można rozróżnić dobro od zła, a więc doszło się już do pewnego używania rozumu, tak też wiekiem rozeznania dla Komunji należy zwać wiek, w którym umie się już rozróżnić chleb Eucharystyczny od chleba zwyczajnego, a więc również dziecko już doszło do używania rozumu.

„Takiego byli zdania wszyscy główni egzegeci i współcześni Soboru Lateraneńskiego. W istocie historja Kościoła uczy nas, że począwszy od XIII wieku, krótko

po Soborze Lateraneńskim, cały szereg dekretów biskupich i synodów dopuszczało dzieci siedmioletnie do pierwszej Komunji. Istnieje również świadectwo pierwszorzędnej wagi św. Tomasza z Akwinu, który pisze tak: „Gdy dzieci *zaczynają* już dochodzić do *pewnego* używania rozumu, tak że zdolne są mieć nabożeństwo dla tego sakramentu, wtedy wolno im go udzielać (III q. LXXX, a. 9 ad 3). Co Ledesma tłumaczy w następujących słowach: „Twierdzę, opierając się na jednogłośnej opinji, że Eucharystja powinna być udzielana tym wszystkim, którzy mają używanie rozumu, jakkolwiekby wcześnie doń doszli, choćby nawet dziecko tylko niejasno zdawało sobie sprawę z tego, co czyni" (In S. Thom. III q. LXXX). Vasquez tłumaczy w następujący sposób rzeczony ustęp: „Skoro tylko dziecko dojdzie już do używania rozumu, natychmiast prawo Boże zobowiązuje je do tego stopnia, że Kościół żadną miarą nie może go od tego zwolnić" (In III P. S. Thom. disp. CCIV, c. IV, n. 43). Podobnie uczy św. Antoninus pisząc: „Z chwilą, gdy dziecko zdolne jest do rzeczy złych, a więc może zgrzeszyć śmiertelnie, zobowiązuje je nakaz spowiedzi a więc i komunji" (P. III, tit. XIV, c. II. § 5).

„Do tegoż samego wniosku dochodzi również Sobór Trydencki. Albowiem twierdząc (Sess. XXI, c. IV) że, „malutkie dzieci, pozbawione używania rozumu, nie są wcale zobowiązane do komunji Eucharystycznej", motywuje to jednym tylko argumentem, mianowicie, że nie mogą grzeszyć: „albowiem w tym wieku nie mogą jeszcze postradać otrzymanej łaski synostwa Bożego". Z czego wynika, że w myśl Soboru małe dzieci potrzebują Komunji i są do niej zobowiązane z chwilą, gdy mogą postradać łaskę przez grzech.

„Tę samą opinję podtrzymuje Sobór Rzymski, który się odbył za pontyfikatu Benedykta XIII, i który uczy, że obowiązek przyjmowania Eucharystji zaczyna się z chwilą, gdy „mali chłopcy i dziewczynki dojdą już do wieku rozeznania, to jest wówczas, gdy są już

zdolni rozróżniać ten pokarm sakramentalny, który jest niczem innem, jak tylko prawdziwem Ciałem Chrystusowem, od chleba zwyczajnego i powszedniego i gdy umieją przystępować doń z należną pobożnością i religijnem nastawieniem" („Istruzione per quei che debbono la prima volta amettersi alla S. Communione", append. XXX, p. II). Zaś Katechizm Rzymski wyraża się tak: „Nikt nie jest bardziej kompetentny do określania wieku, w którym dzieciom wolno uczestniczyć w świętych tajemnicach, niż ojciec albo kapłan, któremu zwierzają swe grzechy. Ich to rzeczą jest wybadać i dopytać się dziatek, czy mają już jakoweś zrozumienie tego przedziwnego Sakramentu i czy pragną go przyjąć" (P. II, De Sacr. Euchar. n. 63).

„Ze wszystkich powyższych tekstów należy wnieść, że dla Komunji wiek rozeznania przychodzi wtedy, gdy dziecko umie już rozróżnić chleb eucharystyczny od chleba zwyczajnego i fizycznego, a więc może z nabożnością zbliżyć się do ołtarza. Nie wymaga się zatem doskonałej znajomości artykułów wiary, skoro wystarcza już znajomość elementarna, to jest „pewna znajomość"; nie wymaga się również pełnego używania rozumu, skoro wystarcza sam zaczątek rozeznania, to jest „pewne używanie rozumu".

„Dlatego też odkładanie komunji na później i wyznaczanie terminu jej przyjęcia na dojrzały wiek jest zwyczajem zasługującym na bezwzględną naganę, który był wielokrotnie potępiony przez stolicę Apostolską. Tak więc papież Pius IX, błogosławionej pamięci, w liście kardynała Antonelli'ego do biskupów francuskich z dnia 13 marca 1866 r. potępił surowo zwyczaj zakorzeniający się w niektórych diecezjach odkładania pierwszej Komunji do dojrzałego i z góry oznaczonego wieku. Podobnie św. Kongregacja Soboru. w dniu 15 marca 1851 r. skorygowała pewien artykuł soboru prowincjalnego w Rouen, który nie pozwalał dopuszczać dzieci do komunji przed wiekiem 12 lat. Dla tych samych przyczyn, w sprawie sztrasbur-

skiej, 25 marca 1910 r. Św. Kongregacja Sakramentów na pytanie czy można dopuszczać dzieci do komunji w wieku 12 czy też w wieku 14 lat, dała następującą odpowiedź: „Chłopców i dziewczynki, którzy doszli do wieku rozeznania czyli do używania rozumu, *należy dopuszczać do Stołu Pańskiego*".

„Rozważywszy gruntownie te wszystkie argumenty, Św. Kongregacja Sakramentów, na ogólnem zebraniu z dnia 15 lipca 1910 r., *chcąc usunąć wyżej wymienione nadużycia i pragnąc, by dzieci od najwcześniejszego wieku garnęły się do Chrystusa, żyły Jego życiem i znajdowały w Nim obronę przez niebezpieczeństwami zepsucia, uznała za stosowne ustanowić następujące normy, obowiązujące wszędzie, w sprawie pierwszej Komunji dzieci :*

„I) *Wiek rozeznania zarówno dla Spowiedzi jak i dla Komunji jest ten, gdy dziecko zaczyna rozumować, to jest mniej więcej w wieku 7 lat, czyto powyżej, czy też nawet poniżej. Od tej chwili rozpoczyna się obowiązek czynienia zadość podwójnemu obowiązkowi Spowiedzi jak i Komunji.*

„II) *Do pierwszej spowiedzi i do pierwszej Komunji nie jest potrzebna pełna i doskonała znajomość chrześcijańskiej doktryny. W następstwie jednak dziecko będzie zobowiązane nauczyć się stopniowo całego katechizmu, według miary swojej inteligencji.*

„III) *Znajomość religji, której należy wymagać od dziecka nato, aby było odpowiednio przygotowane do pierwszej Komunji, polega na tem, aby rozumiało wedle własnej pojętności, tajemnice wiary potrzebne jako środek, a więc aby umiało odróżnić chleb eucharystyczny od chleba zwyczajnego i fizycznego i aby przystępowało do Stołu Pańskiego z pobożnością, która przystoi jego wiekowi.*

„IV) *Obowiązek przykazania spowiedzi i Komunji, ciążący na dziecku, spada w pierwszym rzędzie na tych, którzy winni sprawować nad niem opiekę, a więc na rodziców, na spowiednika, na nauczycieli i na pro-*

boszcza. Rzeczą zaś ojca lub tych, którzy go zastępują oraz rzeczą spowiednika, wedle Katechizmu Rzymskiego, jest dopuszczać dziecko do pierwszej Komunji.

„V) Raz albo kilka razy do roku proboszczowie winni zapowiadać i odbywać generalną Komunję dzieci, dopuszczając do niej nietylko dzieci, komunikujące po raz pierwszy, ale również i inne, które za zgodą rodziców i spowiednika, jak to się rzekło powyżej, już wpierw przystąpiły do Stołu Pańskiego. Dla jednych i dla drugich Komunję św. winno poprzedzić kilka dni przygotowania i nauki.

„VI) *Ci wszyscy, którzy mają pieczę nad dziećmi, powinni starać się wedle sił, aby one po pierwszej komunji jaknajczęściej przystępowały do Stołu Pańskiego i jeśli to tylko możliwe, nawet codzień, jak tego pragnie Chrystus Pan i Kościół, nasza Matka święta; powinni także czuwać, aby czyniły to z tą pobożnością ducha, jaka przystoi ich wiekowi. Niechaj pamiętają również, że ciąży na nich bardzo surowy obowiązek czuwania nad tem, aby dzieci brały udział w publicznych lekcjach katechizmu, chyba że w jakowyś inny sposób zapewnia im wykształcenie religijne.*

„VII) Bezwzględnie potępia się zwyczaj niedopuszczania dzieci do spowiedzi albo nie dawania rozgrzeszenia dzieciom, które już doszły do używania rozumu. Ordynarjusze dołożą tedy wszelkich starań, aby gruntownie wytępić ten zwyczaj, uciekając się nawet w razie potrzeby do środków prawnych.

„VIII) Wielce wstrętny jest zwyczaj nie udzielania Wiatyku i Ostatniego Namaszczenia dzieciom, które już doszły do używania rozumu, oraz chowania ich wedle rytuału niemowląt. Niech Ordynarjusze ganią surowo tych, którzyby nie zaniechali tego zwyczaju".

Nasz Ojciec święty, papież Pius X, podczas audjencji z dnia 7 sierpnia zaaprobował te wszystkie postanowienia Najdostojniejszych Kardynałów Świętej Kongregacji oraz nakazał ogłosić i rozpowszechnić niniejszy dekret. Ponadto nakazał wszystkim ordynarju-

szom, aby zaznajomili z tym dekretem nietylko proboszczów i duchowieństwo, ale także wiernych, którym będzie się go odczytywać w języku rodzimym, co roku w okresie wielkanocnym. Sami zaś ordynarjusze będą zobowiązani co pięć lat składać sprawozdanie Stolicy Apostolskiej z wypełnienia niniejszego dekretu, jednocześnie z innemi sprawami diecezji.

Dan w Rzymie, w pałacu Św. Kongregacji Sakramentów, 8 sierpnia 1910 r.

***

Czytając w oryginale ten suchy tekst, zredagowany w sztywnej, hieratycznej łacinie (przekład nie oddaje całej przejrzystości tego bezosobowego stylu) — myślimy mimowoli ze wzruszeniem o głębokich przeobrażeniach, jakie wywołał w tysiącach ludzkich dusz, *o wpływie, jaki wywarł na życie.* „Będą święci wpośród dzieci", mawiał papież Pius X. Te słowa prorocze zdają się spełniać już dziś: w samej Francji jest dwoje małych kandydatów na ołtarze, Guy de Fontgalland i Anne de Guigné. Ileż innych maleństw, także u nas w Polsce, zachwyca nas jasnością przeczystych duszyczek. Ileż łask rozkwita na tej wdzięcznej glebie po pierwszem spotkaniu z Panem, któremu ścielą się do stóp te „novellae olivarum". Ileż cudów dokonywa się w cichości tych ślicznych serduszek, które nie wiedzą jeszcze, czem są nasze przezorne targi, które nie kupczą z Bogiem o jakieś biedne strzępy egoizmu i komfortu życiowego, które otwierają się na łaskę Bożą jak kwiaty na słońce. Łaska chrztu, karmiona i utwierdzana Bożym chlebem, otwiera szeroko drogę wzwyż, ze szczebla na szczebel. Jeżeli już dziś, mimo ogromu zła na świecie ci, którzy znają tajniki dusz, utrzymują jednomyślnie, że wielką jest także przeciwwaga świętości, tłumaczy się to tylko jednem: że ten, Który jeden jest święty, „Tu *solus* sanctus", stał się nam dostępnym, jak powszedni chleb, *i że już w malutkich duszach, nietkniętych i niezmrożonych grzechem, za-*

czyna pełnić swoje dzieło. Nie darmo nazwano XX wiek „wiekiem Eucharystji“ : odrodzenie ludzkości, do której wszystek świat wzdycha wzdychaniem wielkiem, już dziś zaczyna się bezszelestnie („non in commotione Dominus“ !) w tysiącach ludzkich dusz, karmionych Bożym chlebem. Wpośród nich dzierżą prym te ludzkie kruszyny, które nie darmo stawia nam Pan przed oczyma jako przykład i wzór: *„nisi efficiamini sicut parvuli . . .“*

M. W.



PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Ks. Dr. Aleksander Żychliński: TAJEMNICA SŁOWA WCIELONEGO. Rozważania teologiczne o niedościgłych bogactwach Chrystusowych, według św. Tomasza z Akwinu. Kultura Katolicka. — Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań, 1935 r.

Nie wszyscy dokładnie zdajemy sobie sprawę, jaką rolę odgrywa w naszem życiu duchowem osoba Chrystusa Pana. Znamy Go wprawdzie, gdyż Kościół ustawicznie stawia Go nam przed oczyma. W okresie Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, Bożego Ciała i t. d., Kościół skierowuje naszą uwagę na Chrystusa i Jego dzieła, w tym celu, byśmy, o ile to jest możliwe dla człowieka tu na ziemi, poznali jaknajlepiej „niedościgłe bogactwa Chrystusowe". Bardzo często jednak patrzymy na Chrystusa, jakby od zewnątrz. Nic więc dziwnego, że niedość wiemy, jakie skarby są w Nim ukryte, nie doceniamy ich i nie korzystamy z nich należycie. W pewnej mierze przyczyna tego leży w ubóstwie naszej literatury chrystologicznej.

Dlatego z wielką radością należy powitać książkę Ks. Żychlińskiego. Szanownego Autora znają już dobrze czytelnicy Szkoły Chrystusowej, tak z jego artykułów, jak przedewszystkiem z książek ascetyczno-mistycznych[1]). Wszystkie jego dzieła cechuje zdrowa, głęboko ujęta i jasno przedstawiona, prawdziwie teologiczna treść. Dlatego książki Ks. Żychlińskiego nie są do jednorazowego przeczytania, ale do studjum i ustawicznego rozważania. Wszystkie te cechy posiada też ostatnie dzieło. „Książka — mówi Autor we wstępie — ma za zadanie przedstawić Chrystusa w świetle teologji św. Tomasza. Nie chodzi w niej o tajemnice życia Chrystusa, lecz o niedościgłe bogactwa Chrystusowe, o tajemnicę Jezusa Chrystusa, w którym

---

1) „Życie wewnętrzne", „Wtajemniczenie w umiejętność świętych", „Pełnia umiejętności świętych" i t. d.

ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy" (Kol. 2/3).

Na całość składa się osiem rozdziałów. Najpierw (Harmonje Wcielenia) przedstawia nam Autor zgodność tajemnicy Wcielenia z potrzebami i wymogami natury ludzkiej, jakoteż z atrybutami Bożemi ; Jego dobrocią, miłosierdziem, sprawiedliwością i t. d. W rozdziale drugim (Tajemnica Zjednoczenia osobowego), omawia sposób, w jaki dokonała się tajemnica Wcielenia. A więc przez owe przedziwne połączenie natury Boskiej i ludzkiej w Osobie Boskiej Słowa, które oznaczamy w teologji terminem „Unja hipostatyczna". Rozdział trzeci (On jeden święty), mówi o świętości Chrystusa (jako człowieka), której źródłem z jednej strony, jest Unja hipostatyczna (świętość substancjalna), z drugiej zaś łaska poświęcająca (świętość akcydentalna). Następnie (rozdział IV-ty, Pełność Chrystusa) o ciele mistycznem, o roli Chrystusa jako jego głowy. Rozdział piąty (Kontemplacja Chrystusa) omawia potrójną wiedzę Chrystusa : widzenie błogosławione, wiedzę wlaną i nabytą. Dalej (rozdział VI-ty, Moc Chrystusa) porusza zagadnienie mocy, jaką Chrystus posiadał jako człowiek, oraz jako narzędzie Bóstwa, z którem był osobowo zjednoczony. W rozdziale siódmym (Wyniszczył samego Siebie), przedstawia nam dzieło Odkupienia, zadośćuczynienia, przez Ofiarę krwawą. Wreszcie ostatni (VIII-my, Boskie Serce Jezusa), pełen namaszczenia nadprzyrodzonego, podaje podstawy teologiczne kultu Serca Jezusowego.

Książka Ks. Żychlińskiego należy bezsprzecznie do najlepszych, ściśle teologicznie pisanych, w naszej literaturze chrystologicznej. Może dla niejednego, nieobeznanego z teologją, niektóre stronice będą przedstawiać pewną trudność. Kto jednak tem się nie zrazi i uważną oraz systematyczną lekturą, pierwsze lody przełamie, sowicie to mu się wynagrodzi, przez wielkie korzyści duchowe.

Życzyćby należało, by ta przepiękna książka, zna-

lazła się we wszystkich bibljotekach, tak publicznych, jak prywatnych. Dla kapłanów, oraz młodzieży gotującej się do Kapłaństwa, uważałbym ją wprost za obowiązującą. Zewnętrzna szata pod każdym względem zadowalniająca, jak wogóle wszystkie tomy kolekcji, „Kultura Katolicka", w której się ukazała.

O. R. Kostecki O. P.

O. Boissier O. P., ŻYCIE WEWNĘTRZNE W DUSZACH LUDZI CZYNU. (Pietas catholica Nr. 4). Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań 1935.

Dziełko powyższe, którego autorem jest gorliwy apostoł i kierownik dusz, mówi o ważności i konieczności życia wewnętrznego, dla tych, co oddają się pracy zewnętrznej. Dzisiaj, kiedy wszędzie rozbrzmiewa hasło nawołujące wszystkich bez wyjątku do apostolstwa w szeregach Akcji Katolickiej, należy ze szczególnym naciskiem podkreślać potrzebę życia wewnętrznego. Apostołować skutecznie można tylko wtedy, gdy apostołowie mają w sobie rozwinięte intenzywne życie wewnętrzne. „Nie może być — pisze w przedmowie ks. Dr. Bross — doskonałym czyn apostolski bez ducha Chrystusowego".

Szanowny Autor omawia, co to jest życie wewnętrzne (1), jego potrzebę (2), rolę w życiu czynnem ; a więc że ono jest pobudką (3), regulatorem życia czynnego (4) ; jego stosunek do trudności i doświadczeń życia codziennego (5). Od rozdziału szóstego przechodzi do zagadnień więcej praktycznych, wskazując, że przedewszystkiem przez praktykę cnót i pobożne ćwiczenia (6) mamy w sobie podtrzymywać życie wewnętrzne. Następnie (7) mówi o rozwoju życia wewnętrznego, wreszcie (8) podaje pewne znaki, z których można poznać, że je w sobie mamy. Przewodnikiem dla Autora jest św. Tomasz z Akwinu, św. Katarzyna ze Sieny i inni wielcy pisarze mistyczni średniowiecza. Idąc za tradycyjną nauką w Kościele, Au-

tor podkreśla, że życie kontemplatywne nie jest tylko przywilejem niektórych jednostek, ale jest obowiązkowem dla wszystkich, jako niezbędna droga do uświęcenia się. Między życiem czynnem a kontemplatywnem istnieje jedność i wzajemny na siebie wpływ. Czyn katolicki ma mieć swe korzenie w kontemplacji. Życie kontemplatywne i czynne to dwie siostry, Marja i Marta, a nie pani i sługa.

Przebogate w treść teologiczną i uwagi praktyczne, bardzo poprawnie przetłumaczone, pięknie wydane, odda wielką przysługę wszelkiego rodzaju pracownikom, wskazując im na sekret powodzenia w pracy apostolskiej.

O. R. Kostecki O. P.

René Bazin: PAPIEŻ PIUS X. Przekład z orygin. franc. przez St. Honesti. Str. 224, Kraków, Wydawnictwo OO. Jezuitów, br. 1.80 opr. 3.30.

Wybitny pisarz katolicki francuski włożył w ten życiorys, obok wielkiego talentu, gorące umiłowanie tej wielkiej postaci, jaka z początkiem niniejszego wieku zajaśniała na stolicy Piotrowej. Bez żadnego panegiryzmu, owszem z ujmującą prostotą, kreśli autor dzieje tego żywotu, który od malutkich, najskromniejszych początków wznosi się stopniowo aż na szczyty, jedynie dzięki swym talentom, a przedewszystkiem swej cnocie, która dochodzi wyraźnie do tych wyżyn, jakie Kościół zwykł wieńczyć koroną uroczystej beatyfikacji czy kanonizacji. Przedewszystkiem zaś uwydatnia P. Bazin tę prześliczną ozdobę duszy wielkiego papieża, jaką była ciepła, przeczysta, promienna miłość, udzielająca się wszędzie całemu otoczeniu, miłość, która i dziś pociąga do jego trumny rzesze pobożnych. Książkę tę przeczytają wszyscy z wielką pociechą i zbudowaniem, ale przedewszystkiem kandydaci do stanu duchownego. Rozbudzi ona jeszcze gorętsze i ogólniejsze pragnienie, by Papież częstej Komunji świętej znalazł się wnet na ołtarzach.

P. H. Wilms O. P., DIE GOTTESFREUNDSCHAFT NACH DEM HL. THOMAS. Vechta in Oldenburg. Albertus-Magnus — Verlag 1933, p. 214.

Literatura ascetyczna ostatnich lat zajmuje się coraz więcej ustosunkowaniem się duszy do Boga. Ukazują się artykuły, rozprawy, książki podkreślające, że między człowiekiem a Bogiem powinna istnieć miłość przyjaźni. Tę prawdę omawia O. H. Wilms O. P. znany niemiecki pisarz ascetyczno-mistyczny. Szanowny Autor zaznacza w pierwszych rozdziałach, że nauka o przyjaźni z Bogiem ma swe podstawy w Piśmie św., i w nauce Ojców. Następnie opierając się na św. Tomaszu, omawia istotę cnoty miłości, dalej jej skutki i przymioty.

Dziełko pod względem objętości skromne, ale przebogate i piękne co do treści. Zdrowa, głęboka, prawdziwie teologiczna myśl, podana w sposób jasny, przystępny i zrozumiały dla każdego. Oto główne jego cechy. *Rom.*

O. D. Germanus Prado O. S. B., DEVOTIONALE PII CLERICI ET RELIGIOSI, str. 416. Taurini-Romae, Marietti 1935.

Modlitewnik ten, zawiera szereg modlitw i praktyk pobożnych, dla kapłanów i zakonników, zebranych z Ojców Kościoła, Pisma św., różnych liturgij, dokumentów kościelnych oraz mistrzów życia duchownego, a dostosowanych do stanu i zajęć osób duchownych. Wartość książeczki podnosi wykaz odpustów według ostatnich rozporządzeń kongregacji, oraz małe rytuale. Wiele dusz oddających się modlitwie znajdzie tam pomoc i ożywienie ducha modlitwy i pobożności w swych codziennych funkcjach liturgicznych i pacierzach kapłańskich.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.

SPIS RZECZY

ROZPRAWY

Dr. E. Estreicherowa: Wzorowy Młodzieniec . 58
O. Garrigou-Lagrange: Komunje św. bez dziękczynienia 258
O. Górnisiewicz: Królestwo Miłości . . . 241
Ks. Jaroszewicz: Wymowa cmentarzy . . . 211
O. Kostecki: Nasza przyjaźń z Bogiem . . 5, 97
— Ofiara 145
Ks. Kowalski: O męstwie chrześcijańskiem . . 44
O. Woroniecki: Miłosierdzie i nasza na nie odpowiedź 193
— S. T. Raczyńska, Kanoniczka św. Ducha 268
B. R.: Wielkoduszność a wierność 107
S. M. R.: Tempora mutantur 29

TEKSTY

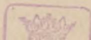
Św. Katarzyna Genueńska: Fragmenty z dialogów 157
Faber: Sześciorakie korzyści ofiarowania uzyskanych odpustów na rzecz dusz czyśćcowych . 215

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA
(przegląd współczesny)

Ojciec św. o pokorze 129
Pacelli: Przemówienie w Lourdes . . . 69, 115
List Pasterski biskupów niemieckich . . . 176
Listy Pasterskie o Kościele (J. E. Kard. Hlonda i Bisk. Lisowskiego) 83
List O. Prow. Jakubca 223
Martyrologja katolickich Niemiec 170
Nowy Święty dla naszych Kresów 225
Z życia młodzieży akademickiej (Pax Romana) . 228
Do Lekarek Polek 236
W 25-letnią rocznicę dekretu „Quam Singulari" . 275

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY

Św. Alfons Ligouri: Rozmyślania 92
Ks. Archutowski: Niewola Babilońska . . . 95
Bangha: W służbie Akcji Katolickiej . . . 144
Bazin: Papież Pius X 293
Dr. Birkenmajer: Zagadnienie autorstwa Bogurodzicy 191
O. Boissier: Życie wewnętrzne 292
O. Caussade: Zdaj się na wolę Bożą . . . 93
Ks. Dissard: Wielki misjonarz, O. Fr. Tarin . . 140
Dr. Dölger: Antique und Christentum . . . 143
Folkierski: Mieczem i krzyżem 238
O. Garrigou-L.: Trzy nawrócenia i trzy drogi . 90
Gerster: Jesus in ore Prophetarum 96
Ks. Grabmann: Wstęp do Sumy teol. . . . 138
W. Kieszkowska: Śladem Świętych 136
Ks. Kowalski: Aktualność św. Dominika . . . 142
Ks. Krzesiński: Współczesna niewiara . . . 144
Lemonnyer: Notre vie spirituelle à l'ecole de Ste Catherine de Sienne. Sainte Catherine de Sienne. 141
Mäder: Chrystus Wielki Monarcha. 238
Dr. Niechaj: Oratio pro defunctis in Ecclesia Russa orthodoxa 138
Pilarski: Małżeństwo czy wolna miłość . . . 192
Pitteur etc.: Un grand Precheur 240
Pouget etc.: Le Cantique des Cantiques. . . 239
Ks. Sawicki: Dlaczego wierzę? 91
Ks. Spikowski: Polemika św. Ireneusza z gnostykami o Bogu. 135
Staich: Chrzciciele Litwy 240
Ks. Weryński: Przez łzy i uśmiechy . . . 94
— Skuteczny Różaniec 93
O. Żukiewicz: Królowa Różańca św. w Kościele i Polsce. 190
Żychliński: Tajemnica Słowa Wcielonego . . 290
S. P. M.: Wanda Malczewska 94
*** Postacie Świętych. 95
*** Magister Thomas — Doctor Communis . . 134



NOWOŚĆ NOWOŚĆ

Leon XIII.

Różaniec Marji encykliki papieskie

objaśnił **O. Konstanty M. Żukiewicz,** dominikanin.

Str. 131 — — — — — — — cena 1·50 zł.

Odbitka z „Róży Duchownej".

O. JACEK WORONIECKI, dominikanin

Miłosierdzie i nasza na nie odpowiedź

Str. 20, cena 15 gr.

Odbitka ze „Szkoły Chrystusowej".

DO NABYCIA W NASZEM WYDAWNICTWIE

Nadesłano do Redakcji:

Ks. Dr. Stanisław Bross: MIŁOŚĆ, MAŁŻEŃSTWO, RODZINA. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1935, str. 92.

MSZA ŚW. RECYTOWANA (cztery wzory). Nakładem Diecezjalnego Sekretarjatu Misji Wewnętrznej. Katowice 1935, str. 48, (cena 15 groszy).

Adam Halerski: HALLO, HALLO! Protestanci a Polskie Radjo. Nakład Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra, Cieszyn 1935, str. 80.

MSZAŁ RZYMSKI na niedziele i święta I i II klasy Roku Kościelnego w języku łacińskim i polskim, opracował *Ks. Dr. Gerard Szmyd.* Nakład. Tow. Biblioteka Religijna, Lwów 1935, str. 1374.

VERBUM III. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kultury współczesnej, Warszawa, Moniuszki 8.

Wydawnictwo OO. Dominikanów

Lwów, pl. Dominikański 2.

Ks. Dr. Aleksander Żychliński

ŚW. KATARZYNA ZE SIENY O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO, str. 11 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej") . . . . —10

O MĄDROŚCI KRZYŻA (rozważanie teologiczne), str. 16 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej") . . . . —10

Ks. Dr. Adolf Tymczak

KOŚCIÓŁ JAKO CIAŁO MISTYCZNE CHRYSTUSA, str. 34 . . . . —60

O. Jacek Woroniecki O. P.

CHRZEŚCIJAŃSKIE WYCHOWANIE CHARAKTERU WYSNUTE Z DOGMATU, str. 24 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej"). . . —20

NAJPIĘKNIEJSZA ŚW. KATARZYNA, str. 14 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej") . . —15

O. U. A. Fic O. P.

PODWYŻSZENIE ŚW. KRZYŻA, str. 14 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej") . . . —10

ŚW. JAN APOSTOŁ I EWANGELISTA, str. 12 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej") . . —10

O. Romuald Kostecki O. P.

ŚW. JÓZEF (Jego świętość i opieka), str. 16 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej"). . . —10

NASZA PRZYJAŹŃ Z BOGIEM, str. 36 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej") . . . —25

TAJEMNICA WCIELENIA A ŻYCIE WEWNĘTRZNE, str. 20 (odbitka ze „Szkoły Chrystusowej") . . . . —20